

Rok założenia 2000

Turobiński **Dominik**



Nr 38 marzec-kwiecień 2010 Pismo parafii Św. Dominika w Turobinie

**Ks. Biskup
JÓZEF WRÓBEL**

30 MAJA 2010 R.
– WIZYTA KANONICZNA
PARAFII

Rok 2010 – 480 LAT
ISTNIENIA KOŚCIOŁA
ŚW. DOMINIKA W TUROBINIE

FOTOREPORTAŻ I Turobin – Wielki Tydzień 2009



Grób Pana Jezusa w kościele
św. Dominika, 2009 r.



Wystrój ciemnicy w kościele
św. Dominika, 2009 r.



Wielki Piątek, 2009 r.
– Droga krzyżowa ulicami Turobina



Podczas drogi krzyżowej w Wielki Piątek 2009 roku



Wielki Piątek, 2009 r.



Strażacy adorują Pana Jezusa w Grobie, Turobin, Wielki Piątek, 2009 r.



Zmiana warty przy Grobie Pańskim, Turobin, Wielki Piątek, 2009 r.



W krzyżu cierpienie w krzyżu zbawienie,
Turobin, Wielki Piątek, 2009 r.



Poświęcenie pokarmów - Wielka Sobota, 2009 r.

Fot. Marek Banaszak

Zdjęcie na okładce – Ks. Biskup Józef Wróbel

Wielki Tydzień 2010 r. – Niedziela Palmowa i Święte Triduum Paschalne

Drodzy Wierni!

Pragniemy zapoznać wszystkich Państwa z programem nabożeństw i adoracji Wielkiego Tygodnia 2010 r. W przeciwieństwie do lat ubiegłych zechcemy rozpocząć ten szczególny czas Drogą Krzyżową ulicami Turobina już w Niedzielę Palmową o godz. 19.00, by niejako wprowadzić wszystkich, we właściwy klimat przeżywanych uroczystości.

W Wielki Czwartek, który w wymiarze historycznym inauguruje Triduum Paschalne – jedność trzech dni Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty i Wielkiej Niedzieli – zapraszamy wszystkich na Mszę świętą wieczorną Wieczery Pańskiej.

Istotą Wielkiego Piątku jest Liturgia na cześć Męki Pańskiej, a także adoracja Pana Jezusa w Grobie. Aby więc umożliwić wszystkim parafianom i ich gościom uczestnictwo w tym nabożeństwie, ze względów duszpasterskich, rozpoczniemy go o godz. 18.00. Uroczystość ta zostanie poprzedzona Drogą Krzyżową w kościele parafialnym. Zmiana ta, podyktowana jest pragnieniem pełnego udziału wszystkich wierzących w tym najważniejszym nabożeństwie Wielkiego Piątku, a zarazem całego roku liturgicznego. Po jego zakończeniu, wychodząc naprzeciw potrzebom wielu parafian, zechcemy adorować przy Grobie Pańskim przez całą noc (z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę) i cały dzień Wielkiej Soboty do Liturgii Wigilii Paschalnej. Serdecznie zapraszamy wszystkich do włączenia się w tę adorację – szczególnie w wymiarze wspólnotowym – by Jezus w grobie nie pozostał sam.

Pozostałe nabożeństwa według znanego porządku. Jeszcze raz gorąco zapraszamy wszystkich. Zechciejmy tak zaplanować nasze zajęcia, by godnie przeżyć nadchodzące święte Dni i wrócić do naszej pięknej polskiej tradycji tych uroczystości.

WIELKI TYDZIEŃ 2010 – Niedziela Palmowa i Św. Triduum Paschalne

NIEDZIELA PALMOWA czyli MĘKI PAŃSKIEJ

Msze św.: g. 8.00, g. 10.00, g. 16.00

g. 19.00 – Droga Krzyżowa ulicami Turobina (z palmami i lampionami)

g. 21.00 – Apel Jasnogórski

WIELKI CZWARTEK

g. 18.00 – Msza Wieczery Pańskiej

WIELKI PIĄTEK MĘKI PAŃSKIEJ

g. 15.00 – Kaplice – Liturgia na cześć Męki Pańskiej

g. 17.30 – Droga Krzyżowa w kościele parafialnym

g. 18.00 – Liturgia na cześć Męki Pańskiej

Adoracja przy Bożym grobie – Kółka Różańcowe i mieszkańcy

godzina	miejsce	godzina	miejsce
20.00	Huta i Tokary	01.00	Przedmieście
21.00	Tarnawa Duża i Kol.TD	02.00	Rokitów
22.00	Guzówka i Kol. Guzówka	03.00	Tarnawa Mała
23.00	Elizówka	04.00	Zagroble
24.00	Olszanka	05.00	Zalawcze
		06.00	Żabno i Kol. Żabno

WIELKA SOBOTA

g. 7.00, 8.00, 9.00 – poświęcenie pokarmów i wody

Adoracja przy Bożym grobie – mieszkańcy Turobina

godzina	ulica
10.00	Piłsudskiego
11.00	Żytia, Zamojska, Spółdzielcza
12.00	Dekerta, Staszica
13.00	Polna, Targowa, Zamkowa
14.00	Rynek, H. Górki, Joselewicza
15.00	Narutowicza, Szczepkowska
16.00	Kościelna, Rzeźna, Wałowa
17.00	Legion Maryi

g. 18.00 – LITURGIA WIGILII PASCHALNEJ

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego – bez zmian

Fot. M. Banaszak

Przygotował ks. Dziekan Władysław Trubicki



Wielki Tydzień

Życzenia świąteczne

„O dniu radosny pełen chwał
Dziś Jezus Chrystus z grobu ustał
Nam zmartwychwstania przykład dał
Alleluja (z pieśni wielkanocnej)“

Wszystkim naszym Parafianom i ich Gościom życzymy na nadchodzące Święta Wielkanocne odnalezienia na nowo odwagi w dawaniu świadectwa każdego dnia, że Jezus żyje, pokonywania wszelkich trudności w duchu Wiary, niezłomnej Nadziei i pełnej chrześcijańskiej Miłości. Niech radosne „Alleluja” wielkanocnego poranka zabrzmii w Waszych sercach i towarzyszy Wam w codziennym życiu.

Życzenia składają kapłani pracujący w parafii i redakcja „Dominika Turobińskiego”



Po śmierci Jezusa – dnia trzeciego z rana

Po śmierci Pana Jezusa – dnia trzeciego z rana, święte niewiasty szły pośpiesznie do grobu Pana. Idąc zmartwione, rozmawiały między sobą, że i duży kamień u wejścia do grobu będzie przeszkodą.

Szły namaścić ciało Jezusa różnymi wonnościami, zgodnie z obowiązującymi wtedy obyczajami. Gdy przyszły, stanęły przed grobem pełne zdziwienia, bo u wejścia do grobu nie było kamienia.

Kamień wielki został z grobu usunięty, a na nim siedział Boży Anioł uśmiechnięty. On do nich przemówił: nie bójcie się: grób jest pusty, leżą w nim tylko pozostałe po Panu chusty.

Pan Jezus zgodnie ze swoją obietnicą zmartwychwstał, jako wcześniej światu obiecał. Powiedźcie uczniom Jego, że aby Go ujrzeli, niechaj za nim śpieszą do Galilei.

Apostołowie, gdy to usłyszeli zaraz za Panem pośpieszyli, i jeszcze kilkakrotnie zmartwychwstałego Pana zobaczyli. Jezus powierzył im nauczanie narodu wszelkiego, oraz udzielanie chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Syn Boży udowodnił przez swoje zmartwychwstanie, że z nami po śmierci też to się stanie. Dlatego w tę niedzielę pamięci Zmartwychwstania Pańskiego w szczególny sposób dziękujmy śpiewem i modlitwą za otrzymanie wielkiego daru Bożego

Niechaj ta niedziela Bożego Zmartwychwstania, do refleksji nad naszym postępowaniem nas skłania. Czy my zgodnie ze słowami modlitwy którą co dzień odmawiamy, swoim winowajcom wszelkie winy odpuszczamy?

Niechaj dla bliźnich zawsze uśmiech na naszej twarzy gości, a nasze serca będą pełne szczerzej życzliwości. Gdy wszystkim ludziom należną cześć oddamy, wtedy z wielką radością Alleluja zaśpiewamy.

Zaś w ten dzień zmartwychwstania, dzień wielkiej Bożej chwały, niech nam na co dzień błogosławi Jezus Zmartwychwstały. Niechaj wszystkich zdrowiem darzy, w życiu pełnym miłości, to są szczerze życzenia dla naszych duszpasterzy, parafian i gości.

Drodzy Czytelnicy!

Przygotowując 38. numer „Dominika Turobińskiego” przeżywamy po raz kolejny okres „Wielkiego Postu”. Czy ten czas różni się od innych w roku? Czy jest miejsce na refleksję, głębokie zastanowienie się nad własnym życiem i postępowaniem? A może, w pogoni za tym co materialne, sprawy duchowe pozostają gdzieś daleko w tyle. Już za kilkanaście dni Święta Zmartwychwstania Pańskiego, Wielkanoc. Jakże one będą dla Ciebie? Co wniosą w Twoją codzienność? Czy będzie nam wszystkim towarzyszyła prawdziwa radość?

Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał! Dla każdego z nas. Czy przyjmujesz te słowa jako fundament, dzięki któremu Twoje życie nabierze sensu i będzie godne chrześcijanina początku XXI wieku?

W tym roku w naszej parafii przeżywać będziemy 580. rocznicę wybudowania pierwszego kościoła pw. „Wszystkich Świętych” a także 480. rocznicę wzniesienia obecnego kościoła św. Dominika. Mamy nadzieję, iż te uroczystości zostaną mocno zaakcentowane podczas wizytacji kanonicznej parafii, w dniu odpustu ku czci Trójcy Przenajświętszej – 30 maja 2010 roku przez ks. biskupa Józefa Wróbla (wywiad z biskupem w obecnym numerze „Dominika Turobińskiego”), jak również w miesiącu sierpniu podczas głównego odpustu ku czci św. Dominika. Uroczystościom wówczas będzie przewodniczył ks. biskup Mieczysław Cisło.

Sądzimy również, iż te rocznice przyczynią się do większej integracji wszystkich mieszkańców – a także tych osób, które z tą parafią związane są korzeniami i chętnie wracają do rodzinnych stron.

2 kwietnia minie piąta rocznica śmierci sługi Bożego Ojca Świętego Jana Pawła II. Pamiętajmy o Nim w naszych modlitwach. Wypraszajmy u Pana łaskę rychłej beatyfikacji i kanonizacji naszego Papieża.

W skali całego kraju bardzo ważnym wydarzeniem będzie zapowiedziana już beatyfikacja Sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki – 5 czerwca w Warszawie.

Drodzy Państwo!

W obecnym numerze „Dominika Turobińskiego” oprócz wywiadu z ks. biskupem polecamy także:

- kazanie na Wielkanoc ks. Piotra Pawlukiewicza
- artykuły wspomnieniowe P. Walerii Iwanek i P. Stanisława Wójcika z Torunia
- początek cyklu „A to Polska właśnie” pióra płk Alfreda Wójtowicza z Gorzowa Wielkopolskiego
- Urodziny – humoreskę P. Henryka Radeja
- Spotkajmy się w Bibliotece – tekst P. Elżbiety Trumińskiej
- artykuły historyczne P. Marka Majewskiego – Dyrektora ZSOiZ w Turobinie i P. Artura Lisa – nauczyciela historii w Gimnazjum im Jana Pawła II
- humory, aktualności
- wspomnienie o śp. Lek. stom. Wiesławie Radeju z Olaszanki
- i inne ciekawe materiały

Pragniemy po raz kolejny podziękować za pomoc w przepisywaniu tekstów P.P. Małgorzacie Snopek i Danucie Kozyra z Urzędu Gminy w Turobinie, mając cichą nadzieję, że zasilą zespół redakcyjny naszej gazety. Dziękujemy także za pomoc P. Magdalenie Krzyszczak i P. Agnieszce Pudło.

Wszystkich gorąco pozdrawiamy, życzymy wielu Bożych Łask na każdy dzień i owocnego przeżycia okresu Triduum Paschalnego i Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.



Bp Józef Wróbel SCJ
Biskup Pomocniczy Archidiecezji Lubelskiej
ul. St. Kard. Wyszyńskiego 2; 20-950 Lublin
tel. +48/0814735905; jwrobel@kul.pl

Przewielebny Ksiądz Dziekan
Ks. kan. Władysław Trubicki
Księża Wikariusze
Czcigodni Mieszkańcy Parafii Turobin

Święta Wielkanocne zawierają w sobie wiele wątków refleksyjnych. Te Święta to radosne, religijne przeżycie głęboko wpisane w naszą tradycję. Kiedy natura ogrzana ciepłym, wiosennym słońcem, budzi się z zimowego snu, otwiera się przed nami perspektywa nowego życia tak barwnie malowana żywymi kolorami wiosny. Ta tradycja jest jednak zbudowana na bogatych w treści Świętach Paschalnych. One są bowiem dniami zadumy nad tajemnicą Bożego Miłosierdzia objawioną w zbawczej śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. To pogrążone w smutku i żalu dni Triduum Paschalnego rozświetla w Niedzielnym Poranku promieniami ożywczego światła Zmartwychwstały Pan Jezus.

Stąd i moje życzenia, w swej treści tak bardzo tradycyjne. Życzę Wam radosnego i głębokiego przeżycia tych Świąt. Z jednej strony radosnego, gdyż Zmartwychwstały Chrystus przynosi nam prawdziwą radość, której siła i moc jest mierzona naszą wiarą; tej radości jest na tyle w nas i na tyle przenika nasze życie, na ile potrafimy ją przyjąć. Z drugiej strony życzę głębokiego przeżycia tych Świąt, gdyż Zmartwychwstanie Pańskie nie zawiera w sobie treści powierzchownych; one domagają się zadumy, medytacji i modlitewnego przyjęcia. Wtedy tylko możemy zrozumieć ich sens i znaczenie, a także są w stanie wnieść konkretne treści w nasze codzienne życie.

Tak więc życzę Wam wszystkim odkrywania tego wielkiego Daru Zmartwychwstania i przyjęcia tej Radości, którą przynosi nam Zmartwychwstały Pan Jezus.

Szczęść Boże

Józef Wróbel SCJ
Biskup Pomocniczy Archidiecezji Lubelskiej

Lublin, 26.02.2010.

Biskup wielu narodów



Ks. Biskup Józef Wróbel

Z pochodzącym z Bestwiny (okolice Bielska-Białej), ks. Biskupem Józefem Wróblem SCJ, do czerwca 2008 roku biskupem Helsinek, a obecnie biskupem pomocniczym Archidiecezji Lubelskiej, rozmawia Agnieszka Łebkowska.

– Przez ponad siedem lat był ksiądz biskup ordynariuszem diecezji helsińskiej. Co cechuje katolicki Kościół fiński? Jaka jest jego specyfika?

– Tak, to prawda. Dokładnie siedem i pół roku pracowałem w Finlandii, jako ordynariusz diecezji helsińskiej. Kościół fiński jest mały i rozproszony na dużym terytorium. Trzeba pamiętać, że Finlandia jest większa od Polski, ale, podczas, gdy Polska liczy sobie prawie 40 mln obywateli to Finlandia pięć milionów dwieście tysięcy. Już te dane świadczą o tym, jak bardzo rozproszeni są mieszkańcy tego kraju, a równocześnie i katolicy.

Jest to kraj, gdzie absolutną większość stanowią luteranie. Pozwalając sobie na uogólnienia, można powiedzieć, że sytuacja wyznaniowa jest odwrotna niż w Polsce. Finlandia jest krajem luteranckim, a katolicy to mała część. W całej historii od reformacji, odkąd Finlandia stała się luterancka, było czterech księży katolickich – Finów. Dwóch było w okresie międzywojennym, a dwóch jest obecnie, przy czym jeden z nich pracuje poza granicami państwa – w nuncjaturze w Berlinie. Na miejscu został tylko jeden i on został moim następcą – biskupem. Miałem ten zaszczyt i radość, że na prośbę biskupa byłem jego konkonsekratorem we wrześniu ubiegłego roku.

– Jakie spotkały Ks. Biskupa trudności i radości związane z pracą duszpasterską w Finlandii?

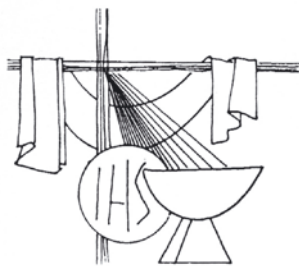
– Radości było sporo. Podobnie jak i trudności. Radości to te, które przeżywa każdy duszpasterz, ten, który służy Kościołowi i Panu Bogu. To radość posługi duszpasterskiej, spotkania ludzi, którzy garną się do Pana Jezusa i chcą mieć swojego pasterza – biskupa. W tym kontekście rzeczą niezwykle ważną i źródłem radości jest zwykłe bycie ze sobą, przeżycie wspólnoty, którą zapoczątkował sam Pan Jezus. Nie jest to tylko wspólnota rozumiana teologicz-

nie, ale też jako rodzina ludzka, która dzięki kościołowi, liturgii, eucharystii, spotyka się razem nie tylko wokół ołtarza, ale również później po mszy świętej na tzw. kawie. To fascynujące doświadczenie przekładania się na życie codzienne i relacje ludzkie tego, co stanowi głęboką treść religijną i teologiczną Kościoła.

Trudnością był język, zwłaszcza w początkowym okresie. Język fiński jest zaliczany do najtrudniejszych języków na świecie. Wyzwania, to także odległości, które dzielą, jakie należy pokonać, żeby móc się spotkać. Poważna trudność to kwestie finansowe, z którymi trzeba było sobie radzić. Kiedy rozpoczynałem swoją posługę, w Finlandii było ok. siedmiu tysięcy wiernych, kiedy odchodziłem ponad dziesięć tysięcy. Wiadomo, że taka ilość wiernych nie jest w stanie utrzymać diecezji, można rzec, z trudem utrzymuje rozwiniętą parafię. To były te trudy biskupa, który musiał się o to wszystko troszczyć. Kolejnym wyzwaniem był brak powołań. Trzeba było ich szukać. Z jednej strony to trud, z drugiej zaś radość, że ci księża pracujący w diecezji fińskiej to przedstawiciele całego świata w sensie dosłownym. Są tam księża Francuzi, Hiszpanie, Holendrzy, Włosi, Polacy, Filipińczy, Amerykanie, Wietnamczycy. To radość uniwersalizmu Kościoła.

– Czy można porównywać pracę biskupa w Finlandii do pracy biskupa w Polsce? Czym one się różnią?

– Praca wiele się nie różni, ponieważ wszędzie Kościół Katolicki jest w swojej istocie taki sam i funkcjonuje na takich samych zasadach. Biskup naucza, udziela sakramentów, pełni funkcje administracyjne i troszczy się o życie religijne wiernych. Odmienność polega na stylu pracy, ze względu na lokalną kulturę, tradycje narodowe, a także warunki logistyczne, a więc duże odległości i niewielka ilość parafii. W Finlandii jest tylko siedem parafii, a właściwie takich centrów duszpasterskich. Jednocześnie księża prowadzą regularne duszpasterstwo w ok. 40 stacjach punktowych, takich kaplicach dojazdowych, chociaż najczęściej



są to kościoły luterkańskie lub prawosławne. Biskup zna tam prawie wszystkich wiernych, ma możliwość spotkania i rozmowy z każdym parafianinem. W Polsce było by to raczej trudne do zrealizowania. Na przykład, w naszej Archidiecezji jest ponad dwieście parafii, więc i biskupi radziej w nich bywają. Co więcej, niektóre nasze parafie, chociażby w Lublinie, są liczebnie większe od całej diecezji helsińskiej. W Finlandii mogłem odwiedzać każdą parafię przynajmniej dwa razy w roku, a w niektórych byłem o wiele częściej. Jako biskup Helsinek musiałem się również w pewien sposób dostosowywać do mentalności i zwyczajów innych ludzi. Należy pamiętać, że tamtejsza diecezja to wielka mozaika narodowości i języków. W tym kościele tylko 45% stanowią Finowie, a 55% to ponad osiemdziesiąt narodowości. Jednym z moich zadań było więc scalenie tych grup narodowościowych, aby stanowiły jedną wspólnotę wiary, jedną parafię, jedną diecezję.

– Od kiedy i w jaki sposób jest Ks. Biskup związany z Lublinem i jego okolicami?

– Pochodzę z okolic Czechowic-Dziedzic, a bardziej znane miasto w tamtym regionie, to Bielsko-Biała. Moja

pierwsza podróż do Lublina odbyła się w grudniu 1973 roku i związana była ze wstąpieniem do Zgromadzenia Księży Sercanów. W Pliszczynie pod Lublinem znajdował się wówczas nowicjat, gdzie do końca 1974 roku formowałem umysł i serce. Po świętach Bożego Narodzenia złożyłem pierwsze śluby i wyjechałem do Stadnik koło Krakowa, gdzie w Seminarium Duchownym odbyłem pierwsze studia filozoficzno-teologiczne.

– Od 1987 roku jest Ks. Biskup związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Czy pamięta Ksiądz Biskup początki swojej pracy i dlaczego był to Lublin?

– Po studiach ukończonych w Rzymie chciałem, aby mój doktorat był uznawany również w Polsce. Za radą moich Kolegów przyjechałem z Krakowa na KUL, przedstawiając prośbę o nostryfikację mojego dyplomu. Po jej uzyskaniu uniwersytet w osobie ks. prof. Franciszka Greniuka zaproponował mi pracę naukową, którą rozpocząłem 1 października 1987 roku. Początkowo byłem asystentem, później adiunktem, następnie doktorem habilitowanym, a w końcu profesorem uniwersyteckim.

– Jakie jest spojrzenie Księdza Biskupa na religijność Polaków? Jakie są plany i na co kładzie Ksiądz nacisk w swojej posłudze biskupiej?

– Myślę, że religijność człowieka to nie jest coś stałego, ostatecznie ustalonego. Związek człowieka z Panem Bogiem nie jest zapisany w genach. U jej podstaw stoi doświadczenie Pana Boga i życie tym doświadczeniem, na co dzień. Ważna jest także religijna wiedza. Religijność to nie tylko treści przeżyciowe, czy wewnętrzne przekonanie, dar Ducha Świętego, wiary, nadziei, miłości. To również wiedza katechizmowa – jeżeli jestem katolikiem, to wiem, w co wierzę. Jestem nie tylko człowiekiem ochrzczonym w kościele katolickim, ale jednocześnie praktykującym i posiadającym znajomość prawd wiary. Inaczej moja wiara może przyjąć wypaczone formy. Czasami boję się, że ta treść katechetyczna traktowana jest jakby była mniej ważna, a przecież od niej zależy nasze świadectwo bycia katolikiem. Czy jestem do końca katolikiem bez życia prawdami wiary, a także przykazaniami bożymi i kościelnymi? Mój związek z Bogiem, moja wiara, jest darem, ale zależy od tego, jak ten dar przyjmę; na ile chcę go przyjąć. Mój stosunek do Pana Boga i do Kościoła nie jest więc ustalony, niezmienny. Może się rozwijać i pogłębiać. Człowiek przybliży się do Pana Boga i coraz bardziej odkrywa, jak wielkim darem dla niego jest bliskość Boga i przyjaźń, którą On mu ofiaruje. Mój związek z Panem Bogiem może też jednak słabnąć i zanikać, np. przez zaniedbywanie praktyk religijnych, a więc przez lekceważenie życia sakramentalnego, przez zaniedbywanie niedzielnych Mszy św., spowiedzi świętej, Komunii, modlitwy, przez uparte życie w grzechu. Człowiek coraz słabiej zdaje sobie sprawę z tego, jak wiele traci, oddalając się od Boga i Kościoła. „Credo”, nasza wiara i nasze życie, to wyznanie, które płynie z Ewangelii, jest naszym wspólnym dziedzictwem, ale jednocześnie czeka na osobiste przyjęcie. To wielkie zadanie, wyzwanie dla Kościoła, dla pracy duszpasterskiej, dla każdego wiernego.

– Jaki cel miała i ma obecnie kanoniczna wizytacja pasterska i jak była i jest postrzegana ona dzisiaj?

– Myślę, że nastąpiła pewna zmiana. Dawniej środki komunikacji były ubogie w tym sensie, że były rzadkie. Wyjazd wizytacyjny to była wielka wyprawa. Starsi kapła-

ni i wierni wspominają, jak to dawniej biskup odwiedzał parafie, jadąc na furmance od wioski do wioski. Niekiedy cały tydzień, albo i dwa tygodnie nie było go w Lublinie. Nierzadko wizytacja wypadła w zwykły dzień. Teraz to się zmieniło i ten kontakt jest bardziej żywy i w zasadzie bardzo łatwy. Dziś, wizytacja jest nastawiona drugoplanowo na sprawdzenie, czy w parafii wszystko dokonuje się według reguł kościelnych w kwestiach duszpasterskich, administracyjnych i gospodarczych. Dzisiaj tymi sprawami zajmuje się specjalna komisja, która funkcjonuje przy kurii i taka komisja zawsze poprzedza wizytację biskupa. Wizytacja biskupa, to przede wszystkim podkreślenie jedności i wspólnoty całej archidiecezji skupionej wokół Księdza Arcybiskupa i biskupów pomocniczych; to budowanie wiary wiernych, umacnianie świadomości eklesjalnej. Jednocześnie biskup ma możliwość poznania w czasie wizytacji potrzeb księży i wiernych w poszczególnych parafiach. Dzięki temu można je uwzględniać w programach duszpasterskich, a tym samym sugestie czynione przez Kurie nie rodzą się za biurkiem. Wszystko to po to, aby Wierni mogli dobrze odnajdywać się w swoich wspólnotach parafialnych, a one czyniły zadość ich potrzebom duchowym i religijnym, chociaż w niektórych momentach ta posługa duszpasterska musi przyjąć również formę napominania, podobnie jak to czynił Pan Jezus czy też Jego Apostołowie.

– Pod koniec maja będzie Ksiądz Biskup wizytował Parafię Św. Dominka w Turobinie. Czy wie Ksiądz Biskup, gdzie leży Turobin?

– Zdam sobie sprawę z jego położenia. Już trochę poznałem Archidiecezję. Raz już też przejeżdżałem przez Turobin, chociaż nie ogłaszałem tego. Ponadto, na początku, kiedy przyszedłem do Lublina, nabyłem mapę regionu. I dziś jeszcze czasami do niej sięgam, kiedy mam odwiedzić jakąś odległą parafię z okazji bierzmowania, uroczystości, jubileuszu. Dobrze jest wcześniej zaplanować, którą drogą najlepiej tam dojechać.

– Dziękuję serdecznie za rozmowę i zapraszam do Turobina.

– Dziękuję bardzo.

Ks. Biskup Józef Wróbel SCJ

Urodzony 18 października 1952 roku w Bestwinie koło Bielska-Białej. Biskup pomocniczy i Wikariusz Generalny Arcybiskupa Lubelskiego, członek Zgromadzenia Księżów Sercanów. W sierpniu 1980 roku rozpoczął studia z teologii moralnej w Akademii Alfonsjańskiej (Uniwersytet Laterański) w Rzymie. W 1985 roku uzyskał tytuł doktora teologii moralnej. W 1999 roku po uzyskaniu tytułu doktora habilitowanego został kierownikiem katedry Teologii Życia przy Instytucie Teologii Moralnej KUL. Konsekrowany na biskupa 27 stycznia 2001 roku w katedrze św. Henryka w Helsinkach. Jako swoje zawołanie wybrał słowa: „Omnia mea tua sunt”, czyli „Wszystko, co moje, jest Twoje”. W herb biskupi ma wpisany krzyż z sercem oraz łódź.



Jezus żyje

– fragmenty homilii ks. Piotra Pawlukiewicza na dzień Zmartwychwstania Pańskiego

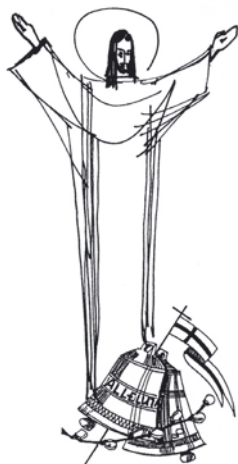
Gdy przyglądamy się historii dwunastu Apostołów, to można zauważyć, że zachowywali się oni na początku tak, jak wielu innych młodych ludzi zafascynowanych nową ideologią, nauką, charyzmatycznym mistrzem. Zachwycili się Jezusem, Jego mądrością, cudami. Porzucili wszystko, poszli za Nim, licząc w głębi serca, że przy tak wielkim Człowieku zrobią prawdziwą karierę i że dobrze będzie im się wiodło. A potem, kiedy Jezus zaczął wspominać o krzyżu, kiedy spisek Sanhedrynu stawał się coraz bardziej groźny, w sercach Apostołów pojawiły się pierwsze wątpliwości. Gdy aresztowano Chrystusa w Ogrójcu, uciekli wszyscy w popłochu. Po śmierci Zbawiciela zamknęły się przerażeni w Wieczniku. Powtarzali tam zapewne słowa rozgoryczonych uczniów idących do Emaus: A myśmy się spodziewali... Bo spodziewali się, że to wszystko potoczy się inaczej.

Ileż to razy w historii świata powielany był podobny scenariusz. Najpierw zauroczenie, fascynacja, potem wątpliwości, wreszcie po śmierci podziwianego jeszcze niedawno mistrza — strach, przerażenie, a także gorycz i żal. Apostołowie swoim zachowaniem wpisali się w znany schemat. Zachowali się jak wielu innych uczniów, których mistrzowie przegrali. Ale tak było do momentu wielkanocnego poranka. Wtedy to zaczynają dziać się dziwne rzeczy. Bo oto nagle dwóch z nich, Piotr i Jan, gdy miasto jeszcze spało, biegnie do grobu i wchodzi do jego wnętrza. Czy ktoś z nas widział kiedykolwiek o poranku

ludzi pędzących ile sił w nogach w kierunku cmentarza? A potem z różnych stron zaczynają nadchodzić niepojęte wieści. Jezus żyje! Mówi to Maria, mówią uczniowie wracający z drogi do Emaus. Uczniowie to słyszą, ale jeszcze nie otwierają drzwi Wiecznika. W ich sercach powoli zaczyna pojawiać się uczucie, którego do tej pory żaden człowiek na ziemi nie doświadczył. A potem jeszcze te głośnie spory, kiedy Tomasz nie chciał uwierzyć pozostałym dziesięciu, że Chrystus zmartwychwstał. W Wieczniku z jednej strony paraliżuje ich strach, umysł zмага się z tym, co go przerasta, ale zarazem serca wypełnia niepojęta radość...

W książkach popularyzujących wiedzę astronomiczną czytałem kiedyś o pewnym ciekawym zjawisku. Otóż astronomowie, przyglądając się ruchowi planet, dostrzegali niekiedy dziwną właściwość ich orbit. Stawiali wtedy pytanie: dlaczego krążą one w jakiś niezrozumiały sposób? I wreszcie odkrywali tajemnicę — planety te były w zasięgu oddziaływania grawitacji niewidocznego ciała niebieskiego. W ten sposób astronomowie potrafili odkryć jakąś planetę czy gwiazdę, wcale jej nie dostrzegając. Potrafili dokładnie określić jej miejsce, bo choć była jeszcze niewidoczna, to wyraźnie oddziaływała na zachowanie najbliższych ciał niebieskich. Często dopiero po latach udawało się zobaczyć tę znaną, a niewidoczną do tej pory planetę czy gwiazdę. Dlaczego przytaczam w tym miejscu tę astronomiczną ciekawostkę? Bo kiedy patrzę

na to dziwne zachowanie Apostołów, na tę nie do rozszyfrowania logikę postępowania pierwszych chrześcijan, to mam ochotę powtórzyć te właśnie słowa: tam musi coś być! Tam Ktoś musi być!



Cała moc Kościoła, cała jego siła, całe jego światło i mądrość to Zmartwychwstały Jezus. On żyje. Jest niewidzialny, ale On jest Słońcem całego Kościoła, a każdy chrześcijanin krąży wokół Niego, jak planeta pełna życia. Ojciec święty Jan Paweł II powiedział, że człowieka nie sposób zrozumieć bez Chrystusa.

Tak samo bez Zmartwychwstałego nigdy nie zrozumie się Kościoła.

Trzymając się astro-nomicznej terminologii, chciałbym powiedzieć, że prawdziwy chrześcijanin to właśnie ktoś, kto wszedł na tę Bożą orbitę Zmartwychwstałego, kto jest w zasięgu grawitacji Jego miłości. Paganie też krąży wokół swoich gwiazd i gwiazdeczek. I dziś, w wielkanocne święto, wiele rodzin w zasadzie pozostanie jedynie w przestrzeni oddziaływania stołu i telewizora. Jedynie to ich zgromadzi, i nie będą w stanie oderwać się od tego. W naszym codziennym świecie łatwo zauważyć, wokół czego krążą myśli wielu ludzi, co skupia ich pragnienia. Pieniądz, pływająca duchowa serwowana przez media, pogoń za sensacją, za kolejną przyjemnością. Chrześcijanin natomiast wszystkie swoje pragnienia, fascynacje, nadzieje koncentruje na Zmartwychwstałym Chrystusie. On jest tajemnicą jego życia. On jest ostateczną odpowie-

dzią na pytanie, jakie stawia prawdziwym chrześcijanom świat: dlaczego macie taką dziwną naukę? Dlaczego mówicie „nie” rozwodom, aborcji, eutanazji? Dlaczego trzeba miłować wrogów? Dlaczego nawet sama myśl może być grzechem ciężkim? Dlaczego to wszystko takie po ludzku nielogiczne? Jezus mówił: Królestwo moje nie jest z tego świata. Odwołując się do przytoczonego obrazu, można powiedzieć, że chrześcijanin nie jest z tej orbity, co świat. Jego przyciąga miłość Zmartwychwstałego, którego świat nie widzi.

Chrześcijańska wiara w obecność żywego Jezusa pośród nas musi uporać się jeszcze z jedną wątpliwością: skoro Dobry, Wszechmogący Chrystus zmartwychwstał i jest pomiędzy nami, to dlaczego na świecie tyle zła, chaosu i niesprawiedliwości. Dlaczego wielu ludzi uparcie krąży po orbicie nienawiści, zbrodni, kłamstwa i ludzkiej krzywdy. Przypominają mi się usłyszane przed laty słowa: „Kiedy Bóg pragnie, aby ktoś stanął blisko przy Nim, to nie ciągnie go za rękę, nie chwytą za kołnierz, nie krzyczy, ale kładzie obok siebie śliczne kwiaty i czeka, aż ich piękno pociągnie nas ku Stwórcy”. Ukazując nam piękno, prawdę i dobro, Bóg chce nas zaprosić do swojego świata. Stawia je przed naszymi oczami i czeka. Ten, który w niepojęty sposób szanuje naszą wolność, może zrobić aż tyle i tylko tyle. Jedni zbliżają się do Boga – inni nawet Go nie zauważają. Mijają Zmartwychwstałego i pędzą dalej, najczęściej ku jakiejś katastrofie.

Jezus żyje! Ci, którzy w to uwierzyli, zmieniają azy-mut swojej życiowej drogi. Idą pod prąd świata. Dziś jest ich wielkie święto.

**Ks. Piotr Pawlukiewicz – Rozważania drogi krzyżowej.
Trzy homilie na uroczystość
Zmartwychwstania Pańskiego. Oficyna wydawnicza
„Liberton” Warszawa 2009 r.**

Wielkanoc dawniej. Tradycje



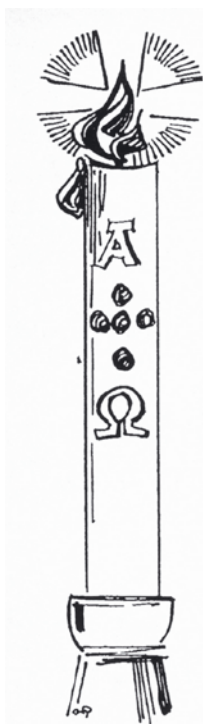
P. Janina Dziura

Wielkanoc i wiosna. Zmartwychwstanie. Te Święta przypadają na tę porę roku, kiedy cała przyroda po zimowym śnie budzi się do życia. Optymistyczny nastrój w jaki wprowadza nas wiosna, ciepło, ptaki i kwiaty, sprawiają, że czujemy się lepiej, zdrowiej i weselej. Optyzmu dodaje nam też treść Świąt. Z wiosną kojarzy nam się zazwyczaj wielkie sprzątnięcie i przygotowywanie się do tych najważniejszych uroczystości w roku. Dawniej było trochę inaczej. Nasze babcie musiały się dużo napracować, bo wiele rzeczy trzeba było zrobić samemu: palmy, pisanki i ciasta. Świąteczne przygotowania zaczynały wcześniej niż obecnie. Jak spojrzeć w stary brulion babci, to można dowiedzieć się jak wyglądał stół świąteczny, jak był ubrany i co było

na stole. I tak przeczytałam: „Dużo wcześniej trzeba było zrobić palmę z trzciny, ubraną zielonym barwinkiem lub bukszpanem, przyozdobioną kwiatami. Dalej należało przygotować pisanki. Tych pisanek było kilka rodzajów – malowane na brązowo cebulką, na bordowo długimi baziarni i na zielono młodym żytem. Były strojne i pięknie zdobiły stół. Bardzo starannie należało wyprasować biały obrus. Wycinano też firanki z papieru, które ozdabiały okna. W Wielkim Tygodniu zaczynało się pieczenie. Na Wielkanoc miały być obowiązkowo pieczone „baby drożdżowe”, które podbiły świat. Pieczenie ich było prawie rytuałem. Długo i sekretnie ucierano żółtka jaj z masłem, dodawano bakalie. Musiały one wyrosnąć w cieple. Uszczelniano okna, a baby rosące otulano obrusami. Cicho zamykano drzwi i chodzono na palcach. Każda gospodyni miała swój sekret. Kiedy w formach wkładano ich do pieca znaczone były znakiem krzyża, upieczone na złoto – brązowy kolor zdobiły wielkanocny stół. Takie baby powędrowały do Hiszpanii, Francji i Włoch (wiek

XII). Były w wiejskich domach i magnackich rezydencjach. Księżna Izabela Czartoryska uwielbiała je. Bardzo lubił takie „baby” król Stanisław Leszczyński i królowa Maria. To dzięki nim znalazły się one we Francji (...) Stół wielkanocny zawsze nakryty był białym obrusem, ubrany dookoła białym bukszpanem i kwiatami. Na środku znajdowała się Święconka, baranek i oczywiście opisana baba. Nie mogło również zabraknąć pisanki w koszyczku oraz gdzieś w rogu palmy (...) Podobnie ubierano Groby Pańskie w Kościołach. Dużo było zieleni, a kwiaty do większych Kościołów sprowadzano z Niderlandii (Holandia). Zazwyczaj były to hiacynty po 1 dukacie za sztukę. Kościoły wiejskie przystrajano innymi kwiatami”.

Z tego opisu można wywnioskować, że nasi przodkowie bardzo dbali o wszystko, co było związane ze Świętami, z zachowaniem tradycji oraz przyjętych obyczajów, które nielicznie przetrwały do dziś. Uczestniczyli we wszystkich nabożeństwach Wielkiego Tygodnia i Rezurekcji. Obchodzili też Lany Poniedziałek i Meus. Święcili obejścia i pola. Wiedzieli trochę o Ziemi Świętej oraz słyszeli też, że rycerze z Polski wędrowali tam, by bronić Grobu Pańskiego. Wsłuchiwali się w opis zawarty w Ewangelii, mówiący o męce, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.



A jak my, chrześcijanie XXI wieku przeżywamy te Święta? Czy do nich się duchowo przygotowujemy? Czy kroczymy śladami Jezusa?

Betlejem, Nazaret, rzeka Jordan, Jezioro Galilejskie, Góra Tabor, Jerozolima, Droga Krzyżowa i Golgota... Miejsca, gdzie urodził się Jezus, przyjął chrzest, żył i nauczał – został skazany na śmierć. Zmarł ukrzyżowany na drzewie krzyża i... Zmartwychwstał. Ze smutkiem i obawą zadajemy sobie pytanie: czy te miejsca święte zostaną zabezpieczone i ocalone dla następnych pokoleń? Czy skończy się tam wojna i zapanuje pokój?

**Janina Dziura
Turobin**

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Wielkanoc 2000

Kiedy w roku 1956, mając 18 lat wyruszałam z Żabna do północnej Polski nie myślałam o powrocie, ani o związku z moją „małą ojczyzną”. Wyjeżdżałam z domu rodzinnego zdobyć wykształcenie, zawód, co tu dużo mówić, w poszukiwaniu lepszego życia. Na Pomorzu mieszkam do dziś, ale po ponad półwieczu wciąż utrzymuję łączność z miejscem mojego pochodzenia. Wiele wyniesionych stamtąd tradycji okazało się nad wyraz trwałych. Stanowią one miarę ładu życia, a nawet, na przysłowiowym końcu świata, są znakiem rozpoznawczym dla współziomków.

Wielkanoc roku 2000 była dla mnie wyjątkowa. Ciemna i smutna, bo były to pierwsze święta po śmierci mojego męża Antoniego, ale i jasna i radosna, bo razem z rodziną spędzaliśmy je w Rzymie, gdzie mieliśmy spotkać naszego papieża Jana Pawła II. Wielki Tydzień i Wielkanoc dają najwięcej okazji w roku, by na wyciągnięcie ręki zobaczyć Ojca Świętego. Najdogodniejsze momenty to droga krzyżowa w Koloseum i msza wielkanocna na placu św. Piotra.

Po mszy świętej rezurekcyjnej mieliśmy w planie zwiedzenie monumentalnej Bazyliki św. Piotra. Sama świątynia będąca cudem architektury, pełna jest najświetniejszych arcydzieł rzeźby i malarstwa z całego świata. Pełna jest też zwiedzających, bo stanowi żelazny punkt na mapie zabytków Wiecznego Miasta. Wśród turystów i pielgrzymów jest bardzo wielu Polaków, w wielojęzycznym gwarze polską mowę słysząc raz po raz. Większość, podobnie jak i my, stara się zobaczyć i poznać jak najwięcej, zwiedzaniu towarzyszy pewna nerwowość, pośpiech. Lista zabytków godnych zobaczenia jest długa. My oglądaliśmy Zamek i Most Świętego Anioła, który swoją nazwę zawdzięcza temu, że podczas zarazy panującej w Rzymie papież

Grzegorz I Wielki ujrzał nad zamkiem postać anioła z mieczem w ręku. Piliśmy wodę z Fontanny di Trevi (rzymskie fontanny zaopatrzone są w wodę źródlaną), schodziliśmy po widowiskowych hiszpańskich schodach. Wkładaliśmy rękę w usta prawdy, które ponoć mają miażdżyć dłonie kłamliwych. Oglądaliśmy wilczycę kapitolijną, mityczną opiekunkę Romusa i Romulusa, założycieli Rzymu.

Wielu Rzymian jest wiernych powiedzeniu: „Natale con i tuoi Pasqua con chi vuoi” (Boże Narodzenie z rodziną, Wielkanoc z jaką chcesz gminą), stąd miejscowi wyjeżdżają poza miasto. Poniedziałek wielkanocny, czyli mała pascha (pasquetta) jest dniem tradycyjnych pikników, parki rzymskie wypełniają się rodzinami. Można spokojnie zrobić zdjęcie, pospacerować uliczkami ludowego Zatybrza, napawać się atmosferą Awentynu, surowością świątyń i bogatych willi.

Wszystko to, już pierwszego dnia, dostarczało niezatartych wrażeń. Brakowało nam jednego – tradycyjnego wielkanocnego śniadania z barszczem i białą kielbasą, podzielenia się wielkanocnym jajkiem. W spotykanych restauracjach serwowano niezmiennie pizzę, makaron z oliwą, ryż z dodatkami, wykwintne owoce morza, albo egzotycznie przygotowane mięsa. O wielkanocnym jajku we włoskim menu nie było mowy. Kiedy znużeni i po prostu głodni czekaliśmy w jednej z takich restauracji na realizację zamówienia raczyliśmy się opowieściami o tradycyjnych wielkanocnych daniach. Chociaż przez wspominki chcieliśmy poczuć swojski smak Wielkanocy. Towarzyszyła nam rodzina restauratorów mieszkających w Poznaniu, niejako zawodowo i ze znanstwem mówili o smakach potraw. Kiedy jednak zaczęto wspominać smak białego barszczu, białej kielbasy, sera i sposób ich przygotowania uderzył mnie

nie tylko sentymentalny ton. Mowa była o potrawach jakie znam z rodzinnego domu, z Żabna. „Skąd pochodzicie?” – zapytałam. „Z lubelskiego, z Żabna” – brzmiała odpowiedź.

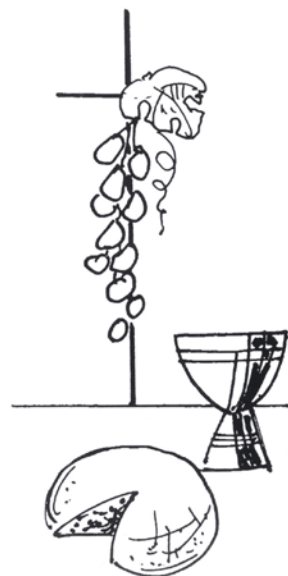


Rzym, 2000 r. autorka tekstu – druga z prawej

I już rozpoznawalny był dla mnie wschodni zaśpiew mowy moich ziomków, niezatarty przez dziesięciolecia życia w innej części Polski. W Wiecznym Mieście, w milenijną Wielkanoc potoczyły się wspomnienia o świętach wielkanocnych w rodzinnych stronach. Mówiliśmy o rezurekcjach w kościele w Turobinie, o porannym gwarze we wsi, który towarzyszył zaprzęgnięciu koni do wozów. Wspominaliśmy podniosłość wielkanocnych procesji, które czasem musiał poprzedzać zaprzęg tratujący śnieg zalegający wokół kościoła. Wzruszyliśmy się obrazem nas, jako dzieci idących do kościoła ze święconką. Po rodzinnym zwyczaju, po wielkanocnej potrawie rozpoznaliśmy się tysiące kilometrów od rodzinnego domu.

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, nawet z Żabna.

Waleria Iwanek, Toruń (z domu Cybulska)



Apostołka Miłosierdzia Bożego – wiersz na niedzielę Bożego Miłosierdzia 11 IV 2010 r.



Siostrzo Faustyno, cicha, umiłowana przez Boga, która odgadłaś jaką miała być Twoja życiowa droga. Zaufałaś Panu i byłaś Mu w zdrowiu i chorobie wierna, naśladować Go, zawsze byłaś też dla ludzi bardzo miłosierna.

Mimo cierpień fizycznych i kpin bliskiego otoczenia, pociągnęłaś za sobą bliźnich do zbawienia. Zanurzałaś grzeszników w Miłosierdziu Bożym, uczyłaś ich ufności, by nikt się nie trwożył.

W nadmiernym osłabieniu, w pocie czoła pracowałaś, a przy furcie klasztornej głodnych żebraków dokarmiałaś. Kto Cię poznał, ten z ufnością do Ciebie się zwracał i nie zawiodł się, bo obdarowany do domu powracał.

Złośliwe docinki współsióstr przyjmowałaś z pokorą, wiedząc, że cierpienie jest łaską i Bożą wolą. Naucz nas cierpliwie nasz krzyż nieść do końca, aby wyszedł nam na spotkanie Zbawiciel – Obrońca.

Ciebie chciałabym spotkać w niebie, by Ci podziękować, za pomoc w cierpieniach i rady, jak mam urazy w sercu chować. Jak przebaczać wrogom, zło dobrem zwyciężać, walczyć z nałogami, chociaż bez oręża.

*Ludwika Ratyniak, Krasnobród
z domu Woźnica z Zagrobla.*

A to Polska właśnie...



Plk Alfred Wójtowicz

Wędrując po Polsce – a wędrowka moja związana była ze służbą wojskową, byłem bardzo krótko w Olsztynie, dość długo bo 3 lata we Wrocławiu, gdzie od 1959 do 1962 roku uczyłem się w Oficerskiej Szkole Piechoty nr 1 im. Tadeusza Kościuszki – najstarszej szkole oficerskiej Wojska Polskiego. Po ukończeniu tej uczelni służyłem w Opolu, w Brzegu nad Odrą, Głogowie, Żaganiu, by służbę zakończyć w Gorzowie Wlkp., tym razem nad Wartą. Był to już 1977 rok. Zostałem skierowany, a ze mną moja rodzina, do służby w 4. Brygadzie Saperów, wtedy Łużyckiej i tylko na 4 lata. Tu otrzymałem awans do stopnia pułkownika. Zapowiadane 4 lata trochę się rozciągnęły, a ja, albo my wrosliśmy w to miasto i w kwietniu 2010 roku obchodzić będziemy 33. rocznicę zamieszkania w Gorzowie Wlkp.

Gorzów Wielkopolski dawniej Landsberg, lokowany 2 lipca 1257 r, a więc 753 lata temu – powstał jako przeciwwaga dla słowiańskiego kasztelu – Santok. Dziś miasto nowoczesne, liczące sobie ponad 120 tys. mieszkańców – w 1939 roku niespełna 40 tys. Miasto przemysłowe, dawniej słynące Stilonem, Silwaną i Ursusem. Obecnie rozwija się tu nowy przemysł chemiczny firmy Rhodia, przemysł motoryzacyjny SE Bardnetze Polska i Faurecia a także przemysł precyzyjny reprezentowany przez tajwańską firmę TPV produkującą ciekłokrystaliczne monitory telewizyjne. Gorzów Wlkp. to miasto, gdzie historia przeplata się z nowoczesnością. W XIII wieku wzniesiono tu trójnawowy kościół katedralny pw. Wniebowzięcia NMP. Z punktu widzenia wartości artystycznych cennym zabytkiem jest renesansowy ołtarz główny, będący tryptykiem ze sceną Ukrzyżowania w części centralnej.



W trakcie wigilijnego spotkania

Gorzów Wlkp. jest miastem, gdzie kościoły stanowiące zabytki architektury spotykają się z kościołami wybudowanymi w latach 70-tych i 80-tych ubiegłego wieku. Warto wspomnieć, że od 1945 roku w Gorzowie była siedziba największej diecezji w Polsce. Obejmowała swym zasięgiem Słupsk, Koszalin, Kołobrzeg, Szczecin, Zieloną Górę, Głogów, aż pod Wrocław. Gorzów Wlkp. odwiedził w czasie swojego pielgrzymowania po Polsce Jan Paweł II w 1997 r.

Obok kościołów rzymskokatolickich w pejzaż miasta wpisała się nowa cerkiew prawosławna, czynny jest zbór ewangelicko – augsburski i kaplica kościoła grekokatolickiego. Warto również wspomnieć o zanikającej gminie mahometañskiej. Jest to miasto wielokulturowe i co należy podkreślić, w kontaktach osobistych tych podziałów nie widać.

Mówi się, że Gorzów Wlkp. jest miastem parków – to prawda, bo 1/3 miasta to tereny zielone – parki i ogrody działkowe. Miasto szczyci się swoimi pomnikami, tymi najmłodszymi Jana Pawła II, marszałka Piłsudskiego i biskupa Wilhelma Pluty i tymi starymi liczącymi kilka-



Druga z prawej Pani Wanda Piórkowska-Podowska

dziesiąt lat jak słynny już dziś pomnik Adama Mickiewicza. W dalekim Gorzowie Wlkp. w budowlę pomnikową swój wkład wniósł turobiniak Czesław Radej – projektował i wykonywał postument pod pomnik Adama Mickiewicza.

W parku w centrum miasta stoi pomnik cygańskiej poetki Bronisławy Wajs-Papuszy, która w naszym mieście mieszkała od 1953 roku.

Istnieją wyższe uczelnie z najstarszą Akademią Wychowania Fizycznego na czele.

Do lat 90. tych ubiegłego wieku było to miasto garnizonowe z jednostkami i instytucjami wojskowymi. Dziś po wojsku zostały obiekty i nieliczna grupa emerytów.

Ludność miasta to istny przekładaniec. Mieszkają tu Polacy z całej Polski z dość dużą grupą lubelaków, Łemkowie, Ukraińcy, Romowie zwani potocznie Cyganami, Tatarzy a także ludność pochodzenia niemieckiego. Myślę, że warto wspomnieć o cygańskim zespole „Terno” i międzynarodowych spotkaniach Zespołów Cygańskich „Romane Dywesa” czyli „Cygańskie Dni”. W tradycje miasta wpisały się spotkania wykonawców piosenki kresowej „Kresowiana”, jak również „spotkania z kulturą

łemkowską". Należy także pamiętać o Międzynarodowych spotkaniach orkiestr dętych „Alte Kameraden”.

Nową tradycją w Gorzowie Wlkp. są spotkania opłatkowe. Na takim spotkaniu zorganizowanym w grudniu 2009 r. pod nazwą „Wigilia Narodów” wspólnie do stołu usiedli Łemkowie, Ukraińcy, Cyganie, Polacy prawie z całej Polski, Kresowiaczy i Poleszacy. Był opłatek, regionalne potrawy, wspomnienia i łyż oraz przeróżne śpiewane ze wzruszeniem kolędy.

Od trzech lat organizujemy wigilię lubelaków. Jest to zupełnie nowa tradycja w Gorzowie Wlkp. Pierwsze nasze spotkanie zgromadziło 20 osób, w tym dwóch turobinaków, czyli Czesława Radeja i mnie, autora tych wspomnień. W spotkaniu uczestniczyli gorzowianie z zamojskiego, chełmskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego, biłgorajskiego, krasnostawskiego, włodawskiego, z Lublina i powiatu lubelskiego oraz ze Świdnika. W spotkaniach uczestniczy



Kolacja była wyborna
– ks. ppłk Krzysztof Pietrznik
rodem z Chłaniowa

również od pierwszej wigilii ks. ppłk. Krzysztof Pietrznik z Chłaniowa, absolwent turobińskiego ogólniaka, a przez dziadka związany z Przedmieściem. Bierze także udział Wanda Piórkowska obecnie Podowska, która uczęszczała do 8 i 9 klasy w naszej szkole, a spokrewniona jest z P.P. Sieciechowiczami i Olejkami z Turobina. Warto dodać, że w naszym gronie mamy lekarzy, którzy

studia kończyli w Lublinie. Na pewno należy napisać kilka słów o naszych krajanach z województwa zachodniopomorskiego, którzy pokonują wiele kilometrów, by uczestniczyć w tej uroczystej kolacji. Wśród nas są byli wojskowi, nauczyciele, rolnicy oraz przedstawiciele innych grup zawodowych. Inicjatorem spotkań wigilijnych był i jest Tadeusz Pintał związany z Gruszką Zaporską, Płonką, Lipskiem i Zamościem. Pewną rolę w tych spotkaniach odgrywa autor tych wspomnień. Ostatnia nasza wigilia zgromadziła już prawie 40 osób. Ciągłe przybywają nowi uczestnicy i co ciekawe – rozstając się po kolacji wszyscy mówią „do kolejnego spotkania” i by nikogo z nas nie zabrakło. Wigilia 2009 była szczególna z tego względu, że uczestniczyła w niej młoda skrzypaczka Wiktoria Wilms, która cudownie grała tak bliskie naszemu sercu kolędy a wszyscy często przez łyż wzruszenia je śpiewali. Był to wyjątkowy już trzeci wieczór wigilijny, jak wspominałem z nowymi gośćmi. Wśród nich byli ks. infuat Roman Charmaciński wywodzący się z okolic Włodawy, dziś profesor Uniwersytetu Szczecińskiego – Wydział Teologii i brat Henryk Cieniuch przeor klasztoru kapucynów i proboszcz parafii. Trudno pisać o atmosferze tego spotkania, bo wspomnienia czasami wywoływały dziwny blask w oczach. Był jeszcze jeden zaproszony gość, ale obowiązki uniemożliwiły przyjazd (w załączeniu ksero zaproszenia i odpowiedź).

Moi Drodzy!

Składałam relację ze spotkania opłatkowego, a tu już niedługo Święta Wielkanocne, tak mocno usytuowane w naszej narodowej tradycji, bo nasza Ojczyzna dość często z martwych powstała. Wszyscy tracili nadzieję, Polacy nie. Polacy wierzyli, że po każdej zimie przyjdzie wiosna, każda noc kończy się wschodem słońca, a każda klęska rodzi nadzieję na zwycięstwo – tak było po rozbiorach i tak było po okupacji 1939-1945. Noc wojny powodowała, że rodziły się upiory – rodzinne i obce, ale świt przynosił zwycięstwo nad nimi i radość z odrodzenia albo ze zmarłych zbawiania.

Niech te święta przyniosą wszystkim radość, radość życia i nadzieję, że po trudnej zimie przyjdzie czas na lepsze jutro i lepsze życie. Osobiście doświadczyłem znaczenia nadziei i wiem czym ona jest i jak wielką ma moc. Życzę Wam, by ta radość zagościła w każdym sercu, by zawędrowała wraz z biciem dzwonów rezurekcyjnych do każdego domu.

Chciałbym również przekazać życzenia wszystkim, którzy mieszkają z dala od drogiego mi Turobina i jeżeli bardzo będziecie chcieli to o święcie w Wielką Niedzielę usłyszycie bicie dzwonów z turobińskiej odnowionej dzwonnicy. Wesołego Alleluja.

Pragnę podziękować za dobre słowo pani Teresie Węgrzyn, dziś Panek mieszkającej w drogim nam Wrocławiu (piszę również w imieniu żony), bo tam rozpoczęliśmy wspólny marsz przez życie. Pani Tereso serdecznie dziękuję, że zechciała Pani zauważyć moją skromną osobę. A o śp. Staszku Łupinie to pisałem ja – był moim kolegą. Serdecznie pozdrawiam – Pan prof. Władysław Węgrzyn odcisnął swoiste piętno na moim życiu i wykształceniu. Dla mnie On żyje.



Podziękowania dla skrzypaczki p. Wiktorii Wilms,
pierwszy z prawej płk Alfred Wójtowicz

Tekst i zdjęcia
płk w stanie spoczynku Alfred Wójtowicz
Gorzów Wielkopolski

Gorzów Wlkp. 29 listopada 2009r.

Ksiądz Biskup
Stefan Regmunt
Biskup Zielonogórsko – Gorzowski

Ekscelencjo
Wielce Szanowny Księżu Biskupie

Pragniemy poinformować Waszą Ekszelencję, że wzorem dwóch poprzednich lat, grono ludzi wywodzących się z najdroższej nam Ziemi Lubelskiej, spotyka się przy stole wigilijnym. Chcemy w powadze i świątecznym nastroju przełamać się opłatkiem i złożyć sobie i naszym najbliższym życzenia świąteczne i noworoczne. Myśli nasze pomkną tam gdzie białała nasza chata, gdzie był rodzinny próg, gdzie żyli Ci, o których nigdy nie zapominamy, którzy odeszli, ale jednocześnie są z nami.

Wielce Szanowny Księżu Biskupie

Naszą tęsknotę może zrozumieć tylko ten, kto tego sam doświadcza. A nasza Lubelszczyzna ma swoją siłę, która zmusza by o niej myśleć. Obecnie jesteśmy tu, żyjemy i pracujemy dla Ziemi Lubuskiej.

Byłoby nam niezmiernie miło gdyby Ksiądz Biskup z nami się spotkał. Zdajemy sobie sprawę, że obowiązki duszpasterskie nie zawsze na to pozwolą. Niemniej jednak serdecznie zapraszamy w dniu 20 grudnia 2009 r. na godz. 18.00. Spotkanie nasze odbędzie się w restauracji Hotelu PINTAL w Gorzowie Wlkp. ul. Walczaka 111.

Przesyłamy Waszej Ekszelencji serdeczne życzenia świąteczne. Niech te świąteczne dni będą impulsem by żyć w braterskiej zgodzie i przyjaźni, by zrodziła się w tę Świętą Noc nadzieja na lepsze jutro, na zrozumienie człowieka przez człowieka.

Polecamy się pamięci Waszej Ekszelencji.

Za organizatorów spotkania

Tadeusz Pintal

Alfred Wójtowicz



Bp Stefan Regmunt
biskup zielonogórsko-gorzowski

65-075 Zielona Góra, plac Powstańców Wielkopolskich 1
tel. (068) 451 23 30, e-mail: bp.s.regmunt@episkopat.pl

Zielona Góra, 7 grudnia 2009 r.

Szanowny Panie,

bardzo dziękuję za zaproszenie na spotkanie wigilijne w gronie osób wywodzących się z Ziemi Lubelskiej, które odbędzie się 20 grudnia 2009 r. w Hotelu PINTAL w Gorzowie Wlkp.

W tym dniu, o godz. 18.00, przewodniczył będę Mszy Św. w parafii pw. Pierwszych Męczenników Polski w Gorzowie Wlkp. Może jednak po zakończeniu Mszy Św. uda mi się dotrzeć na wigilijne spotkanie. Byłoby mi bardzo miło spotkać się przy wspólnym stole w gronie osób, z którymi łączy mnie przywiązanie do Lubelszczyzny.

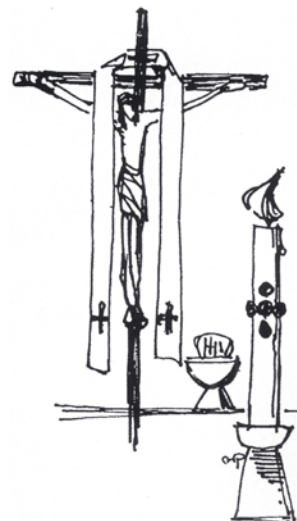
Organizatorom spotkania już dzisiaj dziękuję za przygotowanie kolejnego wigilijnego spotkania i zapewniam o pamięci w modlitwie.

Z wyrazami należnego szacunku

+ *Stefan Regmunt*

+ Stefan Regmunt
Biskup Zielonogórsko-Gorzowski

Szanowny Pan
Tadeusz PINTAL
ul. Kazimierza Wielkiego 35
66-400 Gorzów Wlkp.



KOCHAM CIĘ POLSKO

Kocham Cię Polsko
Kraju nad Wisłą
Gdzie wierzy nad Tobą płaczą
Trudna przed Tobą widnieje przyszłość
Być może losy tułacz

Kocham Cię Polsko
Z Krzyżem Giewontu
Który straż trzyma nad Tobą
Byś nie straciła wiary Praojców
I nie uległa swym wrogom

Kocham Cię Polsko
Spod Jasnej Góry
Gdzie tron Twej Matki jaśnieje
Ona Cię w swoich ramionach tuli
W Niej tylko składaj nadzieję

Kocham Cię Polsko
Z omszałą chatą, dachem pokrytym słomą
Bo byłaś wtedy duchem bogata
I wierną córą niezłomną

Kocham Cię Polsko
Znad wód Bałtyku
Do snu kołysana falami
Syreny statków pieśń Ci śpiewały
Stocznie witały dźwigami

Dziś polskie stocznice dogorywają
Wyrok już na nich wydany
Dźwigi zwiesiły głowy do ziemi
Hale już świecą pustkami
Wiatr po nich tańczy taniec chochoła
Zlituj się Boże nad nami

Kocham Cię Polsko
Z krzyżem przydrożnym
Co swe ramiona wznosi do nieba
Prosi za nami do swego Ojca
O jedność, której nam trzeba

Gwiazda wciąż świeci na Twoim niebie
I ona drogę nam wskaże
Diabeł ze strachu ogon podwinie
My postawimy ołtarze!

Autor nieznanym.
Ze zbiorów P. Emilii Brodaczewskiej
z Czernięcina Poduchownego.

SPOTKAJMY SIĘ W BIBLIOTECE

Pod takim hasłem trwa ogólnopolska akcja wspierająca Program Rozwoju Bibliotek. Po raz pierwszy od dawna zwrócono uwagę na sytuację bibliotek i ich rolę w lokalnym środowisku. Z reguły jeśli umawiamy się z kimś na spotkanie to w jakimś lokalu, w biurze, w parku, w domu. Czy tylko? W Turobinie, miejscem spotkań dzieci i młodzieży jest właśnie biblioteka. Fakt, wybór mają niewielki, ale cieszę się, że lubią tu przychodzić. Nie zawsze celem ich odwiedzin jest wypożyczenie książki czy skorzystanie z komputera. Często przychodzą porozmawiać, przeczytać jakieś



Opowieść wigilijna XXI wieku – Turobin 13 lutego 2010 r.

czasopismo, zagrać w warcaby, czy inną grę planszową, młodsze dzieci lubią zajęcia plastyczne. Staramy się, by atmosfera w bibliotece zachęcała do przyjscia nawet jeśli ktoś nie lubi książek. Dla czytających staramy się mieć zawsze „coś nowego”, co zainteresuje, przyciągnie. „Nowe” trwa krótko, trzeba więc szybko reagować jeśli najbardziej aktywni z nich mówią: „nic już nie ma, wszystko czytałem (czytałam)”. Nie lubię takich sytuacji. Od pewnego czasu użytkownicy turobińskiej biblioteki nie mogą narzekać na brak nowości. Z rocznego sprawozdania wynika, że Gminna Biblioteka Publiczna w Turobinie, spośród wszystkich bibliotek gminnych w powiecie zakupiła najwięcej książek. Na półki trafiło 873 woluminy, w tym 58 pochodziło z darów, 91 ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i aż 724 książki zakupiono z własnych środków biblioteki. Oczywiście ilość i jakość zakupów przekłada się automatycznie na ilość czytelników i liczbę wypożyczeń. Nasza biblioteka i pod tym względem jest jedną z najlepszych w powiecie. Czytelnicy mają możliwość bezpłatnego skorzystania z dostępu do Internetu. Staramy się, by każdy, kto odwiedza bibliotekę znalazł „coś” dla siebie i w każdej sytuacji służymy radą i pomocą.

Praca biblioteki to nie tylko zakup i wypożyczanie książek. Zajmujemy się także kultywowaniem tradycji

i działalnością kulturalną. Praca ta jest też ściśle związana z działalnością świetlicy środowiskowej. 22 grudnia odbyło się spotkanie opłatkowe. Przy wspólnym stole śpiewaliśmy kolędy i rozmawialiśmy o zwyczajach i tradycjach bożonarodzeniowych.

Dzieci i młodzież uczestniczące w zajęciach plastycznych przygotowały stroiki i przekazały je na kiermasz do kościoła.

W styczniu, zespół teatralny „Incognito” wziął udział w Powiatowym Przeglądzie Teatrów Wiejskich w Biłgoraju, prezentując „Opowieść wigilijną XXI wieku” (patrz DT nr 37, grudzień 2009).

Spektakl ten został też przedstawiony w Turobinie, podczas zabawy ostatkowej, która odbyła się 13 lutego.

Tego dnia zespół teatralny ze szkoły podstawowej wystąpił również z „Calineczką”.

Dla uczestników zabawy przygotowano moc atrakcji, poczynawszy od programu prowadzonego przez Agencję artystyczną Joanna, poprzez występy miejscowych zespołów teatralnych, poczęstunek, liczne gry, zabawy i konkursy z nagrodami.

Na zabawę przybyły dzieci nie tylko z Turobina ale w zasadzie z terenu całej gminy.

Podczas ferii Gminna Biblioteka Publiczna do południa i świetlica środowiskowa po godzinie 16.00 prowadziły zajęcia dla dzieci.

Ponadto, w drugim tygodniu ferii, 23 lutego zorganizowano wycieczkę do Lublina, w której wzięły udział także dzieci i młodzież szkolna ze świetlicy środowiskowej w Żabnie.

Zdaje się, że nie dawniej jak wczoraj składaliśmy sobie życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia a już czas przygotować się do Świąt Wielkanocnych. Za moment pojawiają się stosowne reklamy, promocje, ze sklepowych witryn zaczną uśmiechać się wielkanocne zajęczki i kusić czekoladowe pisanki. Wiosen-



Zespół teatralny przedstawia Calineczkę

ne porządki, świąteczne zakupy, i znów: więcej, szybciej, lepiej od sąsiada. A może wyjątkowo w tym roku troszkę zwolnić, pozwolić sobie na odrobinę zadumy, refleksji i „zerknięcia” w głąb siebie. Zamiast magazynu mody – jakiś płaszcz, sukienka, jakaś bluzka... – może książka? A może zamiast rozmowy – (często obmowy) o wszystkim i wszystkich, spotkanie w bibliotece?

Z okazji zbliżających się Świąt Zmartwychwstania Pańskiego moc najserdeczniejszych życzeń dla czytelników Dominika składają pracownicy Gminnej Biblioteki Publicznej i świetlicy środowiskowej w Turobinie.

Tekst i zdjęcia
Elżbieta Trumińska
Kierownik GBP Turobin



Zabawa karnawałowa w remizie OSP – Turobin

O zimie i rocznicach w 2010 roku



P. Janina Dziura

Wielka zima wprowadziła nas w 2010 rok. Dwie pełnie księżyca w styczniu?

Tak się zdarzyło bardzo dawno temu. W 1929 roku była również prawdziwa zima.

Wtedy Premier, prof. Bartel miał dużo kłopotu i pracy. Niektóre miejscowości były odcięte od świata. Do Tarnopola, który jest daleko za Lwowem żywność dowoziło się saniami, wydrążonymi tunelami w śniegu.

Ponad 100 lat temu Maria Konopnicka zapisała w swoim dzienniku „Zima była sroga, mrozy, śniegu nasypało na wysokość dużego chłopca”. Zamarzło nawet Morze Bałtyckie. Do Szwecji chodziło się po lodzie. Na lodzie stały karczmy, gdzie można było się ogrzać i pokrzepić gorącym jadłem. Tak opisali kronikarze czy wspomniana wyżej Maria Konopnicka. Można było mówić o polskiej Syberii, chociaż w tych czasach Polacy dobrze znali Syberię i umieli sobie radzić. Mieli piece, drzewo, wodę ze studni, naftę i świece, które oświetlały dworskie domy, karczmy i chłopskie chałupy. Zaskoczenia nie było... A na podstawie tych zim pisano przewidywania i przepowiednie. Byli astrologi, nie było klimatologów. Natura sama sobie ze wszystkim radziła. Nie trzeba było wydawać wielkich pieniędzy na różne badania dotyczące ocieplania klimatu. Może to wszystko co obserwujemy i przeżywamy jest dla nas przypomnieniem, że: o zimie,

mrozach czy lecie i ciepłe decyduje – Kto inny? Tak jak od wieków.

Do ciekawostek należy to, iż dawniej astrologi z przylotami ptaków w określonym czasie wiąжали ważne wydarzenia dziejowe. Kiedy Napoleon wyruszał pod Moskwę w 1812 r. para bocianów przyleciała do gniazda już 20 stycznia. Z historii wiemy jaki smutny był odwrót jego wojsk spod Moskwy. W tym roku już 14. stycznia przyleciał bocian – pokazała telewizja. A może wcale nie odleciał? Może zawrócił? Co chciał nam zwiastować? Przed czym ostrzec?

Rok 2010 to rok wielkich narodowych rocznic: Grunwald i wspaniałe zwycięstwo króla Władysława Jagiełły. Wydarzenie jakże istotne w Średniowieczu dla Polski i Europy. Inne ważne, dawne i te bliskie: Wiedeń – król Jan Sobieski – obrona Europy, Bitwa Warszawska – marszałek Piłsudski, również obrona Europy. Będziemy przeżywać 90. rocznicę tej bitwy „Cudu nad Wisłą”. Ten rok to także 70. rocznica mordu w Katyniu i deportacji Polaków z kresów wschodnich. Nie możemy również zapominać o Bitwie o Narwik i walkach toczonych na Monte Cassino przez polskich żołnierzy. Czerwone maki...

Rok 2010 to 30. rocznica powstania „Solidarności” – wielkiego zrywu ludzi pracy w obronie wiary, wolności, godności i poszanowania fundamentalnych praw człowieka. Czy o tym pamiętamy? Jak patrzymy na te wydarzenia dzisiaj? Zwycięstwo bez rozlewu krwi, zapoczątkowane w Polsce. Wiele innych krajów europejskich skorzystało na tej walce Polaków. A jak my obecnie jesteśmy postrzegani w Europie?

Obecny rok to czas wielkiego oczekiwania, ważnych rocznic i wydarzeń. Możemy sobie przypominać historię i zadawać wiele pytań. Wybory. Kto zostanie prezydentem? Kto prymasem? Jaka będzie Polska, kto i jak poprowadzi ten naród? Wiemy o beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki, a czy będzie beatyfikacja naszego papieża, której tak bardzo pragną Polacy? Może Kardynał Dziwisz zdradzi nam coś dobrego, może jest jakaś tajemnica? Może Jan Paweł II złamał żelazną zasadę „Papież w Watykanie”. A może jednak ofiaruje coś Polsce, którą tak bardzo ukochał? Górale podczas ostatniego pożegnania na lotnisku w Balicach tak pięk-

nie śpiewali: „Kraków żegna Cię, Kraków kocha cię, do Krakowa wróć...”

Wielu z nas tak bardzo chciałoby doczekać tej beatyfikacji. A póki co, możemy się tylko modlić i żyć nadzieją.

mgr Janina Dziura
Turobin



Henryk Radej

Humoreska

Urodziny



Henryk Radej

Tak naprawdę, to urodziłem się 1 maja, w tzw. Święto Pracy. Wówczas był to dzień, w którym urzędowo zakazana była jakakolwiek praca fizyczna, jak też umysłowa. Brygady złożone z milicjantów i ormowców potrafiły skutecznie wylapywać i karać tych, którzy „czcili” ten dzień pracą na własny użytek. W dodatku nie urodziłem

się w wiejskiej chacie pod strzechą, ale w Żółkiewce – wówczas lichej osadzie w powiecie krasnostawskim. Mimo to, właśnie tam już w połowie lat 50. ubiegłego wieku istniała izba porodowa, gdzie furmankami dowożono kobiety z okolicznych gmin tuż przed spodziewanym rozwiązaniem. Mama opowiadała kiedyś, jak to przez okno porodówki oglądała idące na pochód grupy z dekoracjami z bibuły i czerwonymi szturmówkami. W pobliskim parku grała strażacka orkiestra dęta i były jakieś występy. Koło południa chwyciły ją bóle, no i potem – wiadomo – urodziłem się. Tylko dlaczego w papierach zapisano mnie pod datą 2 maja?

Wszystko wydało się prawie 25 lat później, kiedy w macierzystej gminie szukałem dokumentów o swoim narodzeniu. Urzędniczka biura stanu cywilnego wnikliwie wertowała wpisy z mojego rocznika i niczego nie znalazła. Sięgnęła po kolejną księgę – i też bez rezultatu.

– A może urodził się pan rok wcześniej? – zapytała i spojrzała na mnie badawczo.

– Wykluczone, wcale nie czuję się starszy – odpowiedziałem całkiem poważnie.

– Nie zaszkodzi sprawdzić – odparowała i sięgnęła po kolejny tom w płóciennnej oprawie. Jednak i tam mnie nie było.

– No to popatrzymy dalej, bo chyba kiedyś musiał się pan narodzić – powiedziała jakby sama do siebie. Wtedy okazało się, że figuruję w roczniku o dwa lata młodszym i to pod datą październikową.

– A może czuje się pan młodszy o ponad dwa lata? – zażartowała z nutką złośliwości, ale dumna z sukcesu w poszukiwaniach.

– Też nie. No... może czasami – starałem się podtrzymać żartobliwy ton rozmowy.

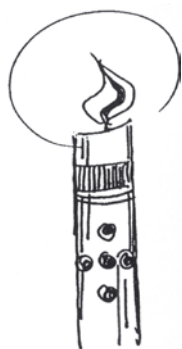
– Nic nie poradzę, nie odmłodzę pana. W uwagach jest dopisek, że urodził się pan w maju dwa lata wcześniej, tylko tatuś „zapomniał” dokonać wymaganego wpisu w urzędzie.

Po chwili miałem w ręku stosowny dokument z odpisem o moich prawdziwych – choć jeszcze nie do końca – urodzinach. Trochę podirytowany wróciłem do domu i pytam od progu ojca.

– Przyznaj się, jak to było z moim urodzeniem i rejestracją tego w urzędzie?

– Normalnie było – odparł bez namysłu. – Takie były czasy i tak się robiło. Miałeś do Żółkiewki jeździć po każdy kwit w potrzebie? Fakt, trochę mi się odwlokło w czasie, aż wypiliśmy z kolegą po kielichu na odwagę – jako, że on niby świadek – i po jarmarku wstąpiliśmy do urzędu zarejestrować cię. Mówię do urzędnika, żeś urodzony w naszej wsi, kolega poświadcza też datę, że 1 maja. Z tym urzędnikiem od ewidencji znałem się dobrze, bo to miejscowy był i on mówi do mnie: – *Niech będzie, że urodzony w domu, ale 1 maja nie wpiszę, bo to robotnicze święto i lepiej żeby się w tym dniu nie rodził.* – Jak to? – mówię. – To niby kiedy miałby się narodzić? – *Może 3 maja, w dzień Matki Boskiej?* – zaproponował nieśmiało kolega-swiadek. A ten z krzykiem, że rozum nam po wódce odebrało, że krzywdę chcemy dziecku zrobić na całe życie, a jemu pracę zepsuć, że powinien karę nałożyć za nieterminowe zgłoszenie i takie tam. Więc daliśmy spokój, no i wymyślił: – *Całe szczęście, że jest jeszcze 2 maja!* – i tak cię zapisał. Dlatego nie musiałeś dziś jechać aż do Żółkiewki i sprawę załatwić sobie na miejscu – zakończył odpowiedź triumfalnie, wyraźnie zadowolony z tego, że jego fortel sprzed lat zaczyna przynosić efekty.

– Mało brakowało, a nie załatwiłbym, gdyby nie upór kierowniczkę w wertowaniu ksiąg. A karę jakąś zapłaciłeś?
– zapytałem z ciekawości.



– Nic podobnego. Słoik najlepszego miodu zaniósłem mu przy okazji i poszliśmy na piwo. No i na tym się skończyło.

I zadumałem się nad istotą i siłą odwiecznej chłopskiej przekory. Wcale nie mam do nikogo żalu o to, że „odmłodzono” mnie zaledwie o jeden dzień. Gdyby nie feralny dopisek na marginesie księgi, mógłbym „zgubić” w życiorysie ponad dwa lata. A przecież wszystko to nie działo się przed wiekami, tylko w drugiej połowie XX wieku i w samym środku cywilizowanej Europy, chociaż skutecznie odciętej wówczas od reszty

świata „żelazną kurtyną” ideologii socjalizmu. Dlatego każdego roku świętuję urodziny w tzw. długi weekend: od 1 aż do 3 maja.

Akurat kilka lat temu Parlament RP uchwalił, że w dniu 2 maja obchodzimy Święto Polskiej Flagi, jednocześnie następnego dnia dość intensywnie, jakby nadrabiając zaległości od II wojny światowej, zaczęto obchodzić państwowe Święto Konstytucji 3 Maja i kościelne – Matki Boskiej Królowej Polski. Trzeba mieć wyjątkowe szczęście, żeby w to wszystko włączyć się jeszcze z urodzinami. A 1 maja nadal jest dziwnym, tzw. Świętem Pracy.

**Henryk Radej
Chetm**



Humor świąteczny

W czasie rejsu blondynka próbuje nawiązać rozmowę z siedzącym obok chłopakiem:

– Przepraszam, czy pan też płynie tym statkiem?

Dlaczego faceci lubią mądre kobiety?

– Przeciwnieństwa się przyciągają.

Egzamin ustny. Biedna studentka płacze się w odpowiedziach, nie może wybrnąć – wreszcie płaczącym głosem stwierdza, że ona to wszystko się uczyła, umiała, a teraz z powodu wielkich nerwów zapomniała. Na to Profesor spokojnym głosem każe jej na głos liczyć do 10. Ta przekonana, że to jakaś terapia na uspokojenie, posłusznie wykonuje polecenie. Kiedy skończyła – profesor prosi o indeks i wpisując 2 mówi: „kiedy coś się umie, to i nerwy nie przeszkadzają...”

Profesor przerywa wykład i zwraca się do studentów siedzących w ostatnim rzędzie:

– Kategorycznie zabraniam rozwiązywania krzyżówek podczas moich wykładów!!

Na to ktoś z sali:

– Czy na tle rebusów ma pan podobne kompleksy?

Ojciec pyta syna:

– Co robiliście dziś na matematyce?

– Szukaliśmy wspólnego mianownika.

– Coś podobnego! Gdy ja chodziłem do szkoły, też szukaliśmy wspólnego mianownika! Że też nikt go do tej pory jeszcze nie znalazł...

Wyobraźcie sobie, jak ciężko będzie przyszłym pokoleniom! Zechcesz się gdziekolwiek zarejestrować, a tu wszystkie loginy zajęte!

Przyjaciół do przyjaciół:

– Coś taki zmartwiony?

– Głupia sprawa... Czekałem na peronie na żonę, a ona nie przyjechała. Boję się, że może być w domu już od wczoraj.

Policjant zatrzymuje blondynkę za przekroczenie prędkości i prosi ją bardzo grzecznie, aby pokazała mu prawo jazdy. Blondynka obrażona odpowiada:

– Chciałabym, abyście lepiej ze sobą współpracowali. Nie dalej jak wczoraj jeden z was zabrał moje prawo jazdy, a już dziś oczekujecie, że je wam pokażę?

Turysta pyta baczę:

– Baca, dlaczego wywiesiliście przed drzwiami tabliczkę „Uwaga, pies”, skoro macie małego pieska?

– Bo już trzy razy mi go zdeptali!

Baca opowiada koledze swoją przygodę:

– Stary, posłuchaj: jadę na słoniu, za mną lew, obok dwa tygrysy...

– O rany! I co zrobiłeś?

– Nic, karuzela się wyłączyła i zsiadłem.

Magik podczas przedstawienia mówi do publiczności:

– Jedna z kobiet za chwilę zniknie.

Na to mąż do żony w pierwszym rzędzie:

– Zośka, zgłoś się!

Nadesłała P. Teresa Tomaszek, Tychy
Na podstawie: Gość Niedzielny, sierpień 2009 r.
Magdalena Romańska – Internet

Nasze świadectwo

Prowadź nas Jezu prostą drogą
Byśmy nie ominęli nikogo
W potrzebie
Lecz przyciągnęli do siebie
Otwórz nasze serca
Na pomoc dla bliźnich
Bądź dla nas podpora
W zmaganiach ze sobą

Swoimi czynami, zachowaniem, słowami świadczymy o Chrystusie.

Codziennie spotykamy się z ludźmi w miejscu pracy czy po drodze do niej, przebywamy z nimi, rozmawiamy. Uczestniczymy w różnych wydarzeniach, gdziekolwiek się znajdziemy, w sklepie, na ulicy. Różnie ludzie się zachowują, niekiedy są zdenerwowani, spieszą się, kłócą czy nawet awanturują.

Jak my na to patrzymy? Czy w jakiś sposób reagujemy? Czy wzrusza nas krzywda, niesprawiedliwość? Czy obchodzi nas los drugiej osoby? A może przechodzimy obojętnie, bo nas ta sprawa nie dotyczy? Czy pomagamy pokrzywdzonej osobie, współczujemy jej? Czy pomogliśmy każdemu czy tylko znajomemu? Czy nie boimy się wyzwania, trudności, zaangażowania?

Nasz sposób postępowania świadczy o nas, o naszej wrażliwości na drugiego człowieka. Świadczy o przynależności do Chrystusa. Dobrym uczynkiem wcielamy wiarę w czyn.

Jeśli pochylamy się nad czyjąś biedą, świadczymy o Chrystusie. Jeśli pomagamy komuś w trudnej sytuacji dobrym słowem lub czynem, postępujemy zgodnie z Jego nauką.

Jakiego Boga pokazujemy ludziom?

Wesołych Świąt Wszystkim życzy Zofia Gontarz, Chełm



Dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie

zaprasza absolwentów gimnazjum i zasadniczych szkół zawodowych do klas pierwszych w planowanych typach szkół w roku szkolnym 2010/2011

Liceum Ogólnokształcące 3-letnie

Termin składania dokumentów
do 21 czerwca 2010 r.

- przyrodnicza – o rozszerzonym programie nauczania biologii, chemii, geografii;

Liceum Profilowane

– Zarządzanie informacją 3-letnie

Termin składania dokumentów
do 21 czerwca 2010 r.

- kształcące umiejętności wykorzystywania technologii

Technikum Uzupełniające 3-letnie (dla absolwentów

Zasadniczych Szkół Zawodowych)

Termin składania dokumentów do 30 czerwca 2010 r.

- kształcące w zawodzie technik rolnik (zajęcia trzy dni w tygodniu)

Szkoła Policealna dla Dorosłych 2-letnia (dla absolwentów szkół średnich i ponadgimnazjalnych)

Termin składania dokumentów do 20 sierpnia 2010 r.

- kształcące w zawodzie technik agrobiznesu (zajęcia dwa razy w tygodniu)

Dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie zaprasza absolwentów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych do naszego Zespołu Szkół. Chlubą dla nas jest kontynuowanie wieloletniej tradycji funkcjonowania liceum oraz szkół zawodowych, kształcących w zawodzie technik rolnik i technik agrobiznesu. Na uwagę zasługuje fakt, że na terenie gminy rolniczej takie szkoły, jak technikum rolnicze i szkoła policealna dla dorosłych mają szeroką perspektywę rozwoju i cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem ze strony gimnazjalistów i młodych rolników, mieszkających w regionie. Jesteśmy placówką osiągnącą wysokie efekty nauczania, co uwiadamniają coroczne wyniki egzaminu maturalnego i egzaminu potwierdzającego kwalifikacje zawodowe dla absolwentów liceum, technikum i szkoły policealnej. Ostatnie osiągnięcia naszych uczniów: Dawid Lebowka, kl. I LO – I miejsce w Powiatowym Konkursie Wiedzy o Samorządzie i finalista Konkursu Wojewódzkiego. Małgorzata Głowala, kl. III LO – III miejsce w dwóch Powiatowych Konkursach Ortograficznych i zakwalifikowała się do etapu wojewódzkiego w Zamościu. Podkreślić należy, iż uczniowie naszego liceum corocznie zajmują czołowe miejsca w Wojewódzkiej Olimpiadzie „Poznajemy Ojcowiznę”.

Posiadamy nowoczesną, dobrze wyposażoną bazę dydaktyczną. Ciągłe pozyskujemy środki pozabudżetowe na zakup pomocy dydaktycznych, między innymi sprzętu komputerowego oraz na remonty, dbając o stan budynków szkolnych. W 2009 roku otrzymaliśmy środki finansowe z Ministerstwa Edukacji Narodowej i ze Starostwa Powiatowego w Biłgoraju na wymianę pokrycia dachu i okien w obiektach, użytkowanych przez liceum w Turobinie. W celu zapewnienia bezpieczeństwa uczniów i słuchaczy oraz właściwej ochrony mienia szkolnego zainstalowaliśmy monitoring zewnętrzny i wewnętrzny, czyli kamery i system antywłamaniowy.

W przyszłości mamy ambicję poszerzyć naszą ofertę edukacyjną i stać się szkołą wielozawodową. Mamy świadomość, iż pełniemy rolę szkoły środowiskowej, dlatego chcemy wspólnie z całą społecznością lokalną utrzymać i rozwijać szkolnictwo ponadgimnazjalne, które stanowi dorobek kilku pokoleń na przestrzeni ponad 50. lat. Jako zespół szkół liczymy na wsparcie wszystkich mieszkańców gminy i zapraszamy do współpracy.

*Z wyrazami szacunku Marek Majewski
Dyrektor ZSOiZ*

Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. Jana Zamoyskiego w Turobinie
ul. Piłsudskiego 34, 23-465 Turobin, tel./fax 84 68-33-336
www.loturobin.pl e-mail - turobin@amm.net.pl

FOTOREPORTAŻ II

Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie



Studniówka
2010



Dzień
Edukacji Narodowej

Mikołajki
2009



Ślubowanie klas
pierwszych w roku
szkolnym 2009/2010



Mikołaj
w Domu Dziecka
w Zwierzyńcu
w ramach akcji
Pomóż Dzieciom
Przetrvwać Zimę



Zajęcia
w klasopracowni
matematycznej



Wspólna zabawa
uczniów i nauczycieli
podczas otrzęsin
klas pierwszych



FOTOREPORTAŻ III

Zima 2009/2010



Nad rzeką Por – grudzień 2009



Zima – grudzień 2009 – widok na kościół parafialny



Urząd Gminy w zimowej szacie



Turobin – ulica Kościelna – styczeń 2010



Zima 2010 Turobin ulica Dekerta



Turobin – ulica Szczepieszka



Zima 2010 – na jednej z posesji Turobina

FOTOREPORTAŻ IV

TUROBIN – zima 2009/2010



Ośnieżone świerki przy ulicy Szczepzieskiej – 1 stycznia 2010



Ulica Szczepzieska



Okolice plebanii w Turobinie – Popielec 17 lutego 2010



Turobin ulica Zamojska – 5 lutego 2010



Zimowy pejzaż – Turobin 5 lutego 2010 – temperatura powietrza -25°C



Zaspy przy kościele św. Dominika – 17 lutego 2010



Tej zimy śniegu nie brakowało Turobin – ul. Szczepzieska – 17.02.2010

Fot. Adam Romański, Marek Banaszak

FOTOREPORTAŻ V

Bal Gimnazjalny i Studniówka w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie



Polonez na rozpoczęcie Balu Gimnazjalnego Turobin – 06.02.2010



Humory dopisywały, wszyscy bawili się znakomicie



Początek Studniówki w ZSOiZ w Turobinie – Maciejów 30 stycznia 2010



Bal Studniówkowy dla wszystkich był bardzo udany

Fot. Marek Banaszak

INFORMACJA O PROCESIE DOTYCZĄCYM NIEWAŻNOŚCI MAŁŻEŃSTWA KANONICZNEGO



Wiele osób zgłasza się do Sądu Metropolitalnego w Lublinie z wnioskiem o zbadanie ich sprawy. Przeczuwają to, ale chcą mieć pewność, że w ich związku nie doszło – z prawnego punktu widzenia – do zawarcia sakramentalnego

małżeństwa. To jedyne rozwiązanie, jeśli alternatywą ma być zamknięta droga do sakramentów.

Sąd kościelny może orzec, że małżeństwo było nieważnie zawarte. Nie wolno używać terminu „rozwód kościelny”, bo nie ma rozwodów w Kościele. Nie wolno też używać sformułowania „unieważnienie małżeństwa”. Unieważnia się, bowiem coś, co było ważne, a sąd kościelny stwierdza, że małżeństwa, od strony prawnej, nie było. Jeżeli ktoś otrzyma w sądzie kościelnym wyrok stwierdzający nieważność małżeństwa, to oznacza, że osoba ta nie zawarła ważnego małżeństwa kanonicznego. Błędna terminologia może prowadzić do tworzenia skojarzeń, że można rozwiązać każde małżeństwo. Małżeństwo ważnie zawarte jest nierozzerwalne. Jest to zasada pochodząca z prawa Bożego. Jeżeli więc odbyła się ceremonia zawarcia małżeństwa, uważa się, że było ono ważnie zawarte i dopiero specjalna procedura sądowa zakończona wyrokiem może obalić to domniemanie.

Ojciec Św. Jan Paweł II w jednej z wypowiedzi na temat nierozzerwalności małżeństwa przypomniał, że żadna ludzka władza, „nawet Następca św. Piotra, nie może kwestionować nierozzerwalności tego sakramentu, gdyż nie ma on żadnej władzy w odniesieniu do prawa Bożego”.

Przyczyny nieważności

Są trzy grupy okoliczności, które mogą mieć wpływ na to, czy małżeństwo było ważnie zawarte. Jedna grupa to są przeszkody małżeńskie. Do katalogu tych przeszkód należy, np. pokrewieństwo, powinowactwo, pokrewieństwo prawne, czyli adopcja, różnica religii, wiek i jeszcze kilka innych. Druga grupa okoliczności to są wady oświadczenia woli, czyli defekty konsensu małżeńskiego. Najważniejszą rzeczą przy zawarciu małżeństwa jest, żeby mężczyzna i kobieta wyrazili wolę zawarcia ze sobą małżeństwa, ale niestety taka decyzja może być wadliwa. Wady decyzji o zawarciu małżeństwa mogą wynikać z choroby psychicznej, z niezdolności do zrealizowania obowiązków małżeńskich. Może to być związane z wprowadzeniem w błąd, oszustwem, podstępem, wykluczeniem jakiegoś istotnego elementu małżeństwa, np. potomstwa, nierozzerwalności czy wierności. Trzecia grupa okoliczności jest związana z samą formą prawną zawarcia małżeństwa. Małżeństwo musi być zawarte przed uprawnionym duchownym i w obecności świadków. Najczęściej w naszej praktyce procesy prowadzi się z racji zaistnienia okoliczności związanych z decyzją o zawarciu małżeństwa. Decyzja ta bardzo często jest wyrażana przez osoby, które nie są w stanie wypełnić swoich zobowiązań małżeńskich, czyli nie po-

winny w ogóle zawierać małżeństwa. Najwięcej spraw jest z powodu niezdolności do wypełnienia obowiązków małżeńskich wynikającej z niedojrzałości, nałogów, uzależnień (alkohol, narkotyki, hazard, Internet).

Wniesienie skargi

Proces rozpoczyna się wniesieniem skargi powodowej (wniosku), która powinna zawierać nazwiska i adresy stron procesowych, wskazanie, czego i od kogo się żąda, krótkie uzasadnienie żądania oraz wskazanie materiału dowodowego. Jako załączników wymaga się: świadectwa ślubu kościelnego, dokumentów dotyczących rozwoju cywilnego (pozwu o rozwód i wyroku - o ile został orzeczony) oraz dokumentów potwierdzających faktyczne zamieszkanie stron. Skargę należy złożyć w sądzie w dwóch egzemplarzach (załączniki w jednym). Bezpłatną paradę, jak napisać skargę można uzyskać w kancelarii Sądu. Niestety, pisma procesowe, sporządzane w różnych kancelariach świeckich, pomimo, że niejednokrotnie były sowicie opłacone, często nie spełniają wymogów prawa kanonicznego.

Proces bez rozpraw

Po przyjęciu skargi sędzia stawia pytanie, czego będzie dotyczyło postępowanie. Zwykle ma ono formę pytania: czy w danym przypadku można udowodnić nieważność małżeństwa stron z tytułu (przyczyny)...? Dowodami są zeznania stron i świadków, dokumenty, opinie biegłych sądowych oraz domniemanie. Strona pozwana, uchylająca się od wzięcia udziału w procesie, może zostać pominięta, musi jednak być zawiadamiana

o trwającym procesie. Przesłuchania odbywają się jedynie w obecności sędziego i notariusza. Nie ma w kanonicznym procesie małżeńskim „rozprawy”, na którą byłoby wezwane jednocześnie strony i świadkowie. Zapewnia to większy komfort zeznającym, minimalizuje stres związany ze spotkaniem z osobami małżonków lub ich krewnych, z którymi niejednokrotnie procesujące się strony pozostają w konflikcie. W badaniu ważności małżeństwa bardzo często korzysta się z opinii biegłych sądowych. Są to przede wszystkim psychologowie, psychiatry i seksuologowie.

Podwójny wyrok

Po zebraniu dowodów sędzia daje możliwość stronom do zapoznania się z całością zebranego materiału i ewentualnego zgłaszania nowych dowodów i uwag, po czym z materiałem dowodowym zapoznaje się obrońca węzła małżeńskiego. Kolejnym etapem jest wydanie wyroku. Poszczególne sędziowie zapoznają się kolejno z aktami sprawy. Następnie zbierają się na posiedzeniu, na którym wyrok zapada większością głosów. Sędzia, aby głosować za nieważnością małżeństwa, musi osiągnąć moralną pewność co do nieważności. Każda wątpliwość jest rozstrzygana jako głos przeciwko tezie o nieważności małżeństwa.

Wyrok za nieważnością małżeństwa podlega z urzędu apelacji w sądzie II instancji (dla Sądu Lubelskiego jest to Sąd Metropolitalny w Warszawie), mogą również zawsze apelować strony. Dopiero dwa wyroki za nieważnością czynią orzeczenie prawomocnym i dają stronom

zezwoleń na zawarcie sakramentalnego małżeństwa. Może się również zdarzyć, że nowe małżeństwo będzie mogło być zawarte jedynie za zgodą władzy kościelnej, tzn. ordynariusza lub sądu.

Nie wierzcie plotkom

W sytuacji kryzysu małżeńskiego zawsze pojawia się stres i wątpliwości. Często słyszy się również stwierdzenie, że nie warto starać się o rozpatrzenie kwestii ważności małżeństwa w Sądzie Metropolitalnym, bo rzekomo „Kościół żąda za taki proces fortuny” i wiele osób wybiera życie na bakier z Panem Bogiem. W rzeczywistości opłata procesowa, którą ponosi strona wnosząca sprawę, w Sądzie Lubelskim I instancji wynosi maksymalnie 800 zł, w II instancji – 400 zł. Czasem dodatkowe koszty wynikają z konieczności powołania biegłego (200 zł). Opłata zazwyczaj wnoszona jest w całości na początku procesu, może być zmniejszona na zaopiniowany przez proboszcza

wniosek strony lub rozłożona na raty. Czas trwania procesu w Sądzie Lubelskim (w dwóch instancjach) to około półtora roku.

Pracownicy Sądu Metropolitalnego w Lublinie udzielają

bezpłatnie porad prawnych w sprawach małżeńskich w kancelarii sądu, od poniedziałku do piątku w godz. 10.00–13.00.

Sąd Metropolitalny w Lublinie

– Przyjęcia interesantów od poniedziałku do piątku (z wyjątkiem świąt kościelnych) w godz. 9.30–13.30.

– Bezpłatne porady prawne w tych dniach w godz. 10.00–13.00,

– tel. 81 532-36-33 fax 81 534-61-41

– e-mail: oficjal@kuria.lublin.pl

Internet: http://kuria.lublin.pl/www/Sad_Metropolitalny

Moje pytania

Od Redakcji

Proponujemy Państwu artykuł P. Stanisława Wójcika „Moje pytania”, jako rodzaj refleksji, zastanowienia się nad własnym życiem, spojrzenia w przeszłość i zadziwienia się otaczającą przyrodą, która w każdej porze roku zaskakuje nas swoim pięknem. Mamy nadzieję, że kończący się czas Wielkiego Postu, jest również dobrym momentem, by pochylić się nad treściami zawartymi w nadesłanym materiale, za który autorowi gorąco dziękujemy.

Pozwól Drogi Czytelniku, iż postawię Ci pytania, na które sam sobie odpowiesz. Nie mam zamiaru zdenerwować Cię nimi, ale też nie chciałbym, abyś odstąpił znudzony od czytania tego tekstu. A może przyniosą Ci one odrobinę radości, a tym ja też byłbym ucieszony, może zamyslisz się...

Czy pamiętasz z lat dziecięcych, jak oczekiwałeś na powrót rodziców, którzy daleko od domu pracowali ciężko w polu przy żniwach, jak cieszyłeś się gdy ich furmanka zbliżała się do domu?

Czy wspominasz czasem swoją radość, gdy matka przyniosła Ci z odpustu, a może z jarmarku, cukierki lub jakąś drobną zabawkę?

A może pamiętasz jak liczyłeś dni do Bożego Narodzenia, nie mogąc doczekać się kiedy będą Święta i choinka? Czy pozostał w Twojej pamięci ten piękny zapach drzewka świerkowego, jak wniesiono je w mroźną Wigilię do izby? Czy pamiętasz jak pięknie brzmiały kolędy śpiewane przez całą rodzinę, po wieczery wigilijnej?

Czy przypominasz sobie piękno całej okolicy, otulonej świeżym puchem śnieżnym po obfitych opadach minionej nocy, czy pamiętasz tę ciszę, tę wspaniałą biel?

A może bardziej podobały Ci się „fale” usypane przez zamieć śnieżną, trwającą kilka dni? Albo może ładniejszy wydawał Ci się skrzący się „gwiazdkami” zmrożony śnieg, który charakterystycznie skrzypiał pod butami? Być może zachwylił Cię najbardziej szron, gęsto otulający drzewa, krzewy, resztki traw czy linie elektryczne? Zimą pięknym wydawać się może nawet ślad

zwierzyny na śniegu, chociażby „sznurek” zaznaczony przez wędrującego lisa.

Pewnie pamiętasz jaką radość sprawiało Ci zjeżdżanie z góry na sankach czy nartach. Nie mało radości było też na ślizgawce, a ile razy człowiek przy tym upadł, to chyba nikt tego nie zliczył. Jeśli ojciec zabrał Cię na sanie i ostrzej zaciął konia tak, że śnieg spod jego kopyt zasypywał oczy, pamiętasz jak to przeżywałeś? Radosne też były kuligi w kilka sanek, za dużymi saniami i chyba też tej przygody nie zapomnialeś? Czy cieszył Cię bałwan, którego ulepiście ze śniegu i ustawiliście pod oknem Twojego domu?

Myszę, że po długo trwającej zimie, cieszyłeś się rozpoczynającymi się roztopami i ciepłym marcowym słońcem? Może masz w pamięci zapach rozmarzającej wiosną ziemi, widok pierwszego powracającego bociana czy stada przelatujących czajek albo klucza dzikich gęsi. Potem była swista „lawina”: powroty szpaków, jaskółek i szybki wzrost pąków trawy i rzecz jasna zbóż ozimych na polu.

Sądzę, że nie budził już Twojego zachwyty gęsty śnieg, padający czasem pod koniec kwietnia lub w maju. Dobrze, że tak jak szybko spadł, tak szybko zniknął.

Czy pamiętasz radość, gdy rodzice pozwolili Ci zdjąć obuwie i pobiegać boso po trawie? A może szczególnie lubiłeś biegać boso, gdy padał pierwszy, ciepły deszcz majowy? Czy cieszyła Cię piękna tęcza, malowana na niebie, po burzy? A silny lęk pamiętasz, gdy wieczorem nadciągała burza z hukiem piorunów i osłepiającym blaskiem niekończących się błyskawic? Pewnie i Twoja babcia zapalała wtedy gromnicę, ustawiała na oknie w pogotowiu obraz św. Agaty. Co czułeś, gdy dostrzeżono łunę pierwszego pożaru – czy też dziękowałeś Bogu, że Ciebie to ominęło?

Czy wiosenny śpiew ptaków potrafił Cię ucieszyć, czy śpiewający w gąszczu świeżych liści słowik jest dla Ciebie miłym wspomnieniem? A kwiaty, jak chociażby majowe bzy, i te w czerwcu na łąkach, o tak różnych kształtach, barwach i zapachach, budzą w Tobie radość i refleksję? A miły zapach kwitnących sadów, ta przepiękna biel:

czereśni, grusz, wiśni i śliw i lekkoróżowy kolor kwiatów jabłoni? Przychodzi potem pora na kwitnące lipy, ileż tam pracujących pszczół, jak brzmi wtedy odgłos ich drgających skrzydeł? Chyba zdarzyło Ci się widzieć przelatujący rój pszczół krążących wokół „matki”, może usiadły kiedyś na gałęzi w pobliżu Twojego domu?

Czy w Twojej pamięci pozostał jeszcze ten dziecięcy lęk przed pierwszą spowiedzią świętą. A potem ta ogromna ulga i radość, że możesz już przyjąć Pana Jezusa? Może było to bardzo dawno, ale chyba pamiętasz, a obecnie szkoda, że tylko w części przeżywasz to przy każdym pojednaniu z Bogiem.

Czy pamiętasz smak świeżego domowego chleba, który piekła Twoja matka? Może też mogłeś nieraz posmakować prawdziwego miodu, prosto z pasieki Twojego dziadka. Nie zapomina się też zapachu świeżego siana z łąk, ale także zapachu zwykłej pokrzywy gdy kwitnie.

Na pewno nieraz dostrzegałeś piękno zbóż, szczególnie w lipcu, gdy już zaczynały dojrzewać, ale pewnie nim jeszcze zboża dojrzały widziałeś urok rosnących w nich chabrow, maków i kąkoli. Będąc w lesie latem, zachwycałeś się nieraz pięknym „dywanem” leśnego mchu, oddychałeś wspaniałym leśnym powietrzem, a Twój szczególny zachwyt wywołało skupisko licznych borowików, gdy zbierając jedne, dostrzegałeś ciągle jeszcze piękniejsze, następne. A las jesienny, z bogactwem kolorów liści, czyż nie jest piękny?

Może przypominasz sobie jak w upalny czas żniw, przy pracy, pot zalewał Ci oczy, a Ty czułeś słony jego smak na ustach? Wtedy i zboża i ziemia ma też swój zapach, inny niż wiosną czy późną jesienią. Czy pamiętasz jaką ulgę przynosiła kąpiel, wieczorem w rzece, po takiej pracy? A czy już jak kiedykolwiek bywałeś nad rzeką, czy dostrzegałeś w wodzie połyskujące ryby, a może udało Ci się zobaczyć bobra, który płynął do żeremia, wlokąc zieloną, wierzbową gałąź; może spłoszyłeś do lotu dziką kaczkę?

Wiesz zapewne jak smakują nasze polskie owoce. Te prosto z sadu, drzew, które sami lub nasi rodzice, sadziliśmy. Wspaniale czereśnie i wiśnie, gruszki i śliwki, a najbardziej jabłka. Są przecież nie tylko bardzo smaczne i zdrowe ale i piękne w swoim wyglądzie. Czy dostrzegasz urok drzew owocowych okraszonych kolorami dojrzałych owoców?

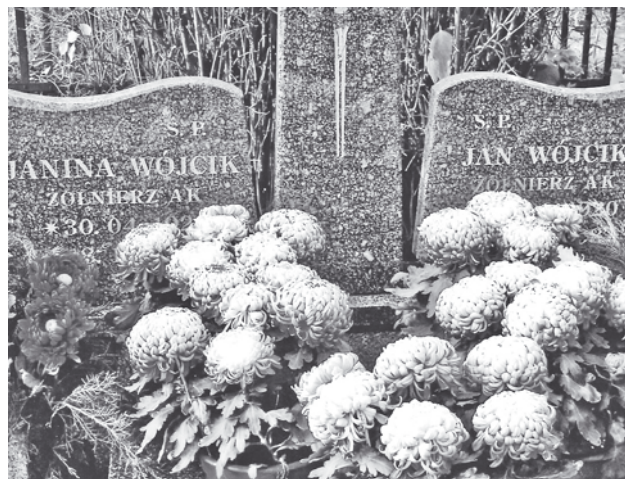
Lato się kończy, rozpoczyna się jesień, ale urok tego świata nie przemija. Czy widzisz srebrne nitki babiego lata nad polami i łąkami? Czy lubisz widok dymiących ognisk, na kartofliskach, w tym okresie? Czy zapamiętałeś jak z zadumą spoglądałeś na krzykliwy klucz żurawi odlatujących do ciepłych krajów? Coraz więcej zaoranych pól, ale świeża rola teraz ma znów inny zapach – czy Ty

go pamiętasz? Opadające liście z drzew, mieniające się wieloma barwami też nie są pozbawione uroku. Pierwsze jesienne przymrozki, szarugi i często padające deszcze, kierują nasze myśli ku przemijaniu. Święta: Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny nakazują nam spojrzeć na drugą stronę życia. Czy często w Twoich myślach goszczą Ci, których nie ma już wśród żywych? Czy potrafisz bez lęku pomyśleć, że i Twoja ziemską wędrówka dobiegnie kiedyś końca? Czy dziękujesz Panu Bogu za zmarłych rodziców albo inne bliskie Ci osoby?

Czy dostrzegasz wielkość Stwórcy, gdy nocą spoglądasz na gwiazdy rozsiane na październikowym niebie? A może bardziej przemawiają do Ciebie gwiazdy, które widzisz na niebie w grudniu? A przepiękne chmury i obłoki, o różnych barwach i kształtach, o różnych porach dnia i roku, czy mówią Ci o Bogu?

Moje pytania, których i Ty mnie mógłbyś dziesiątki postawić, były próbą kontemplacji tego wszystkiego, co Stwórca dla nas uczynił. Nie sposób poruszyć wszystkich spraw z jakimi spotykamy się w codziennym ziemskim życiu. Warto więc na zakończenie postawić sobie i Czytelnikom pytanie: czy my zawsze i wystarczająco dziękujemy Panu Bogu, za wszystko co dla nas uczynił: za rodziców, dziadków, rodzeństwo, krewnych i znajomych, a także za to, że i nas stworzył i życiem obdarzył. Za otaczającą nas przyrodę i cały świat, w którym żyjemy. Myślę, że dostrzeżenie piękna, a także podziękowanie za wszystko Bogu, będzie naszym uznaniem wielkości Stwórcy, „który był, jest i który przychodzi”.

Tekst i zdjęcia
Stanisław Wójcik, Toruń



Grób rodziców p. Stanisława Wójcika

Sprostowanie

Pragniemy przeprosić P. Stanisława Wójcika z Torunia za błędy jakie pojawiły się przy podpisach zdjęć w artykułach jego autorstwa. W „Dominiku Turobińskim” nr 37 na str. 23 – artykuł „Moje wspomnienia z Czernięcina” – przy drugim zdjęciu jest podpis Staś Janosz – winno być Staś Janasz. W artykule „Kilka wspomnień z Turobina” str.

28 D.T. przy zdjęciu licealistów z 1962 roku jest Mietek Telek, winno być Mietek Teklak. Zainteresowane osoby i samego autora serdecznie przepraszamy.

Redakcja

Ksiądz Jerzy Popiełuszko



Sluga boży ksiądz
Jerzy Popiełuszko

Mija 26 lat od męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Dla dorastającego dziś pokolenia tamte czasy to już historia, lecz pamięć o kapłanie, który dawał ludziom nadzieję, jest nadal żywa. Jego ofiara ciągle porusza.

Krzyż został mu zapisany w momencie urodzin – Ksiądz Jerzy przyszedł na świat w dniu Podwyższenia Krzyża Świętego 14 września 1947 roku we wsi Okopy (ziemia białostocka).

Matka jeszcze w stanie błogosławionym ofiarowała go na służbę Bogu. Z Bożej woli na barki tego chłopca złożone zostało olbrzymie zadanie. Jako duszpasterz niósł otuchę tysiącom ludzi, szczególnie w okresie stanu wojennego. Wbrew wszechobecnemu w życiu społecznym fałszowi głosił odważnie prawdę, Bożą prawdę. Był człowiekiem niezłomnej wiary, za którą oddał życie. Dziś, kiedy ogłoszono jego beatyfikację, pragnę opisać te momenty z jego życia, które najbardziej mnie poruszyły.

W każdą ostatnią niedzielę miesiąca Ksiądz Popiełuszko odprawiał Msze święte w intencji Ojczyzny. Głosił homilie przekazując ewangeliczne przesłanie wiary, nadziei, miłości, krytykując niesprawiedliwość oraz broniąc prześladowanych.

Za motto swych kazań przyjął słowa świętego Pawła: „Zło dobrem zwyciężaj”. Nad kazaniami – wspomina jeden z uczestników nabożeństw – pracował bardzo długo i starannie. Prowadził studia, robił notatki, przygotowywał szkice. Potem czytał znajomym zwłaszcza robotnikom i pytał czy wszystko rozumieją.

Świadom niebezpieczeństw, jakie mu groziły Ksiądz Popiełuszko mówił: „Jestem gotowy na wszystko i ludzi, którzy mi zaufali, nie zostawię”. Podczas rewizji w Jego mieszkaniu Ksiądz Jerzy zdołał napisać kartkę do proboszcza. Oto jej treść: „Zawsze głosiłem prawdę. Poza Mszą Świętą za Ojczyznę i pracę charytatywną nic innego nie czyniłem. Prowokację przyjmuję jako doświadczenie dane mi przez Boga dla większych owoców mojej pracy patriotyczno-religijnej...”

Władze komunistyczne wykorzystywały czas służby wojskowej alumnów do złamania ducha przyszłych kapłanów.

Biskup Zbigniew Kraszewski, ówczesny rektor seminarium, wraca pamięcią do incydentu w jednostce wojskowej w Bartoszycach, do której trafił Ksiądz Jerzy.

„Jurek był wyjątkowo niepokorny, nie poddawał się indoktrynacji. Gdy oficer przyłapał go kiedyś z różańcem w rękę, rozkazał rzucić go na ziemię i podeptać. Jerzy tego rozkazu nie wykonał. Został pobity i zamknięty w areszcie karnym. Innym razem odmówił zdjęcia medalika. W seminarium było o tym głośno, choć Jerzy sam nigdy o niczym nie wspominał”.

W jednym z Jego listów znaleziono następujący fragment, w którym pisał: „Dowódca plutonu kazał mi zdjąć z palca różaniec, na zajęciach przed całym plutonem. Odmówiłem, czyli nie wykonałem rozkazu. A za to grozi prokurator. Gdybym zdjął, wyglądałoby to na ustępstwo. Ale ja zawsze patrzę głębiej. O 20.00 zaprowadzono mnie do dowódcy plutonu. Tam się zaczęło. Stałem przed nim boso, oczywiście cały czas na baczność. Starał się mnie ośmieszyć, poniżyć przed kolegami, to znów zaskoczył możliwością urlopów i przepustek. Boso stałem przez godzinę. Nogi zmarzły, zsiniały, więc o 21.10 kazał mi buty założyć. Ja zbywałem go raczej milczeniem, odmawiając modlitwy w myśli i ofiarując cierpienia, powodowane przygniatającym ciężarem plecaka, maski, broni, hełmu – Bogu, jako przebłaganie za grzechy. Jak się lekko cierpi, gdy się ma świadomość, że się cierpi dla Chrystusa...”

Dwuletni pobyt w wojsku – okres prześladowań i szykan – fatalnie odbił się na zdrowiu Księdza Jerzego. Ksiądz Popiełuszko trafił do szpitala. Stan zdrowia kleryka był tak ciężki, że ks. bp Kraszewski w szpitalu zapłakał.

Życie Księdza Jerzego naznaczone było krzyżem: chorobami, cierpieniem, męczeńską śmiercią. Oto słowa Księdza Popiełuszki o tajemnicy krzyża:

„Dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa symbol hańby i poniżenia stał się symbolem odwagi, męstwa, pomocy i braterstwa. W znaku krzyża ujmujemy dziś to, co najbardziej piękne i wartościowe w człowieku. Przez krzyż idzie się do zmartwychwstania. Innej drogi nie ma. I dlatego krzyże naszej Ojczyzny, krzyże nasze osobiste, naszych rodzin, muszą doprowadzić do zwycięstwa, do zmartwychwstania, jeżeli łączymy je z Chrystusem, który krzyż pokonał”.

Do męczeństwa Księdza Jerzego nawiązywał Ojciec Święty Jan Paweł II w homilii w 1991 r. we Włocławku: „...Kulturę europejską tworzyli męczennicy... Tak, tworzył ją Ksiądz Jerzy. On jest patronem naszej obecności w Europie za cenę ofiary z życia – tak jak Chrystus. Tak jak Chrystus ma prawo obywatelstwa w świecie, ma prawo obywatelstwa w Europie, dlatego, że dał swoje życie za nas wszystkich. Ma prawo obywatelstwa wśród nas i wśród wszystkich narodów tego kontynentu i całego świata, przez swój krzyż...” Słowa te wypowiedziane zostały przy krzyżu, który ustawiono później w miejscu śmierci Księdza Jerzego, przy tamie wiślanej we Włocławku.

Przez wstawiennictwo Błogosławionego Ks. Jerzego Popiełuszki, którego beatyfikacja odbędzie się 6 czerwca 2010 roku w Warszawie, wypraszajmy potrzebne łaski dla całej naszej ukochanej ojczyzny.

Urszula Sawa
Fot. – Internet

Kresy usiane polskimi zabytkami – cz. I cyklu

Kardynał Stefan Wyszyński powiedział kiedyś „Gdy gaśnie pamięć ludzka, dalej mówią kamienie”. To ma znaczenie zarówno dla Polaków, którzy tam zostali (Ukraina), jak i dla nas – mieszkających w kraju. Te zabytki świadczą o nas i trzeba o tym pamiętać.



Zamek w Krzemieńcu (fot. J. Puch)

Latem 2009 r. byliśmy z mężem uczestnikami 50. osobowej pielgrzymki po terenie dawnej Rzeczypospolitej. Przewodnikiem duchownym i opiekunem naszej wyprawy był Ks. dr Ryszard Podpora.

Chciałam przybliżyć czytelnikom „Dominika Turobińskiego” zabytki sakralne i nie tylko, miast i miasteczek Ukrainy, gdzie niegdyś mieszkali nasi przodkowie a obecnie ludność narodowości polskiej stanowi niemały procent zamieszkających tubylców.

Gdzie byliśmy i co zwiedzaliśmy?

Pierwszy przystanek naszej pielgrzymki – Krzemieniec

1. Kościół pw. Św. Stanisława Kostki w Krzemieńcu – rzymskokatolicki, należący pierwotnie do zakonu jezuitów. Zespół klasztorny został zbudowany w I połowie XVIII wieku wg projektu o. Pawła Giżyckiego z fundacji książąt Wiśniowieckich.

Po likwidacji zakonu w 1773 został kościołem parafialnym, a w 1832 przejęła go cerkiew prawosławna. W okresie II RP ponownie funkcjonował jako kościół katolicki, jednak po aneksji Wołynia przez ZSRR urządzono w nim salę sportową. Obecnie jest kościołem parafialnym.

2. Muzeum i obelisk Juliusza Słowackiego – otwarcia muzeum dokonano 20.09.2004 r. w dworku rodziny Słowackich. Prace remontowe przy muzeum trwały kilku lat. Odrestaurowanie rodzinnego dworku poety planowano na 1999 rok, który obchodzony był jako Rok Słowackiego. Otwarcie muzeum miało nastąpić wiosną roku następnego. Jednak odnawianie dworku, głównie z powodu problemów finansowych, rozpoczęło się dopiero w 2001 r. a zakończyło w maju 2004 r.

Remont przeprowadziły polskie ekipy konserwatorskie. W modrzewiowym dworku znajdują się m.in. stylowe meble z epoki i kopie obrazów rodziny Słowackiego, zaprezentowano też kolejne etapy życia poety i jego dorobek twórczy.

Byliśmy także na miejscowym cmentarzu przy grobie Salomei Słowackiej, matki wielkiego poety.

3. Zamek – na szczycie góry zwanej „Górą Bony” stoją pozostałości zamku zbudowanego prawdopodobnie w XII wieku.

W 1366 roku zamek przeszedł pod rządy króla Kazimierza Wielkiego. W następnych latach zmieniali się właściciele zamku lecz ostatecznie w 1434 roku powrócił do króla polskiego. W 1648 roku zamek wraz z miastem został zajęty przez oddziały Kozaków, którzy rabowali i niszczyli okoliczne wsie i miasta. Zamek nie powrócił już do dawnej świetności a opuszczony i zaniedbany niszczał coraz bardziej.

Gdy tylko wysiedliśmy z autokaru, przybiegli polscy chłopcy, namawiając nas do kupienia krzemienia (na pamiętkę), oczywiście bardzo dobrze mówili po polsku, bo chodzą do polskiej szkoły.

Drugi przystanek naszej pielgrzymki – Poczajów

Niewielkie miasteczko położone malowniczo na grzbiecie wyniosłego wzgórza niedaleko Krzemieńca, słynie jako ośrodek pielgrzymkowy, (tak jak nasza Jasna Góra) prawosławnych i grekokatolików. Ogromna



Muzeum J. Słowackiego w Krzemieńcu (fot. J. Puch)

Ławra Poczajowska jest interesującym, wysokiej klasy zabytkiem; wg legendy na szczycie góry objawiła się Najświętsza Bogurodzica w słupie ognia, pozostawiając na skale swój ślad. W miejscu tym mieli się osiedlić w niewielkich pieczarach mnisi prawosławni już w XIII wieku. Stopniowo rosła sława miejsca, któremu w 1527 roku król Zygmunt I Stary nadał specjalny przywilej. Przełom w rozwoju klasztoru nastąpił w 1597 roku, kiedy sędzina Łucka Anna z Konińskich Hojska, podała mu ikonę Matki Boskiej otrzymaną od patriarchy Neofita.

Zgodnie z prawosławną tradycją, dzięki pojawieniu się Matki Boskiej i bł. Hioba klasztor obronił się w 1675 roku przed Turkami i Tatarami.

W 1720 roku przeszli klasztor bazylianie, których można określić unickimi jezuitami dążącymi do unifikacji z Rzymem, czego efektem było ukoronowanie w 1773 r. obrazu Matki Boskiej papieskimi koronami.

Niezwykle zasłużoną dla klasztoru osobą był też wojewoda bełski i starosta kaniowski, Mikołaj Bazyli Potocki, który aby odpokutować za swoje bujne życie wstąpił do klasztoru w 1759 roku a zmarł w nim w 1782.

Po powstaniu listopadowym w ramach represji powstaniowych odebrano klasztor bazylianom i zwrócono prawosławnym. Od tego czasu pod „czułą” opieką carów, od których otrzymał spore sumy i miano ławry, klasztor staje się za sprawą mnicha Witalista kierującego wydawnictwem Ławry, ośrodkiem ziejącym nienawiścią do Polaków i katolicyzmu.

Po I wojnie światowej w granicach niepodległej Polski, ławra jest twierdzą prawosławia m.in. regulując czas nabożeństw wg czasu moskiewskiego. W czasach sowieckich część klasztoru została zamieniona na muzeum ateizmu, część łącznie z cerkwią była czynna. Obecnie wciąż pozostaje ośrodkiem Prawosławia i jest w jurysdykcji Autonomicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego.

To najświętsze miejsce zachodniej Ukrainy. Tutejszą Madonnę przywoływał wychowany w pobliskim Krzemieńcu Juliusz Słowacki, tutaj zauroczony sztuką pisania ikon Jerzy Nowosielski chciał zostać mnichem.

Widzieliśmy połączane kopuły i dachy cerkwi, białe ściany, schludne alejki i chodniczki. Na tym tle czarno odziani mnisi, grupki młodych ludzi, ludzi wykształconych oraz starsze kobiety w chustkach i znoszonych ubraniach. Pielgrzymują, zmęczone odpoczywają w podziemnych korytarzach i na słonecznych placach przed cerkwią.

Ławra Poczańska to święte miejsce i dla prawosławnych i dla grekokatolików. Przychodzą pokłonić się słynącej z łask Matce Boskiej Poczańskiej i szczątkom błogosławionego Hioba, spoczywającym w sarkofagu w cerkwi Pieczarnej. W takiej grocie mieli się schronić w XIII w. założyciele Ławry, kijowscy mnisi, uciekając przed najazdami.

Do Ławry weszliśmy przez XIX-wieczną bramę. Kobiety muszą mieć nakrycie głowy i spódnice, przeciwko spodniom ostro protestują strażnicy, zwracając.

Zwiedzaliśmy: Kaplicę Świętej Trójcy, Drogę Krzyżową, Grotę Męczenników, Ikonostas. Jako przewodnik służył nam miejscowy mnich.

Przygotowała na podstawie własnych materiałów, obserwacji i spostrzeżeń oraz w oparciu o informacje uzyskane z Internetu, uczestniczka pielgrzymki, pasjonatka zabytków i pięknych krajobrazów.

Tekst

Teresa Polska-Puch ze Świdnika

Z XIX-wiecznego słownika



Artur Lis

Mieszkając w gminie Turobin, spacerując po tych żyznych ziemiach, zastanawiamy się jak bogatą historię ma nasza osada. Warto więc zapoznać się z poniższym tekstem – opisem Turobina, który został spisany przed dwoma wiekami.

Turobin (Turobinum) miasto ordynacji Zamojskiej, dosyć osiadłe mianowicie Żydami,

o mil 6 od Zamościa odległe, dawniej było królewskim, ale Władysław Jagiełło nadał je w roku 1389 Dymitrowi z Goraja marszałkowi a potem podskarbiemu koronne mu prawem dziedzicznym z wieloma wsiami. Kraiński w swojej Postylli, obracając mowę do Jana z Goraja Lipskiego podkomorzego bełskiego, pisze: „Niechaj się nie wyradzają z onego Demetriusa Podskarbiego Koronnego, który upatrując dobro ojczyzny swej milej, Jagielle świętej pamięci księciu litewskiemu, korony dochował. Czego będąc wdzięczny J. K. M. jako pan mądry, przywilej który mu był dał za posługi Ludwik król

polski i węgierski na Szczecbrzeszyńskie państwo, konfirmował, i przydał ku temu jeszcze Turobin ze wszystką włością, na czasy wieczne, o czym list dany w Krakowie roku 1389 świadczy”. – Wnuczka Dymitra Elżbieta zaślubiona Dobrogostowi Szamotulskiemu kasztelanowi poznańskiemu i generałowi wielkopolskiemu wyniosła Turobin z imienia Gorajskich. Na prośbę tegoż Dobrogosta z Szamotuł, Władysław Jagiełło w 1420 roku dał przywilej lokacyjny, którym dozwolił miastu rządzić się prawem magdeburskim, przepisał sposób jurysdykcji miejskiej i nadał targi w dni wtorkowe. Gdy skutkiem najazdu Tatarów przywileje miasta zgorzały, Andrzej i Wincenty Świdwowie dziedzice późniejsi Turobina odnowili przywilej lokacyjny dla tego miasta w roku 1510 nadając mu prawo magdeburskie i urządzając dochody i powinności miejskie. W przywileju tym jest wzmianka o dwóch jarmarkach, na świętą Jadwigę i na świętych Piotra i Pawła odbywanych. Następnie dostał się Turobin Górkom, którzy piękny kościół farny zamienili w roku 1574 na ariański, ale go Stanisław Gomoliński biskup chełmski przywrócił katolikom w roku 1595; dopiero jednak w roku 1623 był po Arianach wyrestaurowany

i poświęcony przez biskupa Swirskiego, jak świadczą miejscowe pomniki. – Zygmunt August w dniu 5 kwietnia 1557 roku nadał miastu trzeci jarmark na nawrócenie świętego Pawła. Po przyłączeniu Turobina do dóbr ordynacji Zamojskiej, Jan Zamojski roztrząsnąwszy zebrane dokumenty miejskie, zatwierdził w dniu 19 lipca roku 1600 przywilej lokacyjny, inne zaś uchylił lub zmienił, a postanowienie w tym względzie przez niego wydane, Tomasz Zamojski w roku 1618, a inny Jan Zamojski w r. 1646 potwierdzili. Na koniec, król Jan Kazimierz nadał w roku 1662 Turobinowi 4 jarmarki, na świętego Józefa, na świętą Teresę, na świętego Jacka, i na świętą Barbarę. – Prócz farnego kościoła, który po spaleniu się został, w roku 1713 odbudowany i konsekrowany za Tomasza i Teresę z Michowskich Zamojskich, są tu jeszcze dwa kościoły, świętej Elżbiety i świętego Ducha w gruzach już będący. W kościele farnym znajduje się w prezbiterium

wielki obraz wystawiający zdjęcie z krzyża, ofiarowany tu przez Pawła Rzeczyckiego Teologii Doktora, rodem z Turobina. Miasto jednak szczyci się prócz tego, urodzeniem innego znakomitszego uczonego zwanego Janem Turobińskim (Turobinus, Turobińczyk). Słynny to był prawoznawca za Zygmunta Augusta, uczeń zawołanego prawnika Grzegorza Szamotulskiego, a przyjaciel Piotra Roizyusza, umarł na Rektorstwie Akademii Krakowskiej roku 1575. Do powiatu krasnostawskiego należy jeszcze miasteczko Żółkiewka.

Za: *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym opisana*, oprac. Michał Baliński, Tymoteusz Lipiński, t. II, Warszawa 1845, s. 813-815.

**mgr Artur Lis – nauczyciel historii
w Gimnazjum im. Jana Pawła II w Turobinie**

Rocznica

92 lata po wydarzeniach 27 i 28 lutego 1918 r. w Żurawiu

Podróżny przejeżdżający drogą z Turobina do Zamościa, obok cmentarza grzebalnego w parafii Czernięcin na terenie Gminy Turobin zauważa tuż za ogrodzeniem od strony północnej cmentarza kopiec ziemny, zwieńczony pomnikiem, z ciemnego bazaltowego kamienia



Czernięcin – kopiec ziemny z pomnikiem

cokół, na cokole okazały krzyż z piaskowca. Na poziomych ramionach napis „Jezu bądź mi miłościw”. Ząb czasu nieco naruszył stabilność pomnika. Całość jakby w hierarchii położona na tle jeszcze większego kopca, pamiętającego jak głosi legenda najazdy tatarskie. Podróżny powodowany ciekawością niezwykle mogiły

nawiedza cmentarz. U podnóża mogiły nie znajduje żadnej informacji. Wchodzi na szczyt, na małej płaszczynie cokołu odnajduje skromny, po lewej stronie znak krzyża, nazwiska 8 mężczyzn spoczywających w tej mogile i datę 28 II 1918 r. Schodzi nieco zdegustowany, nie zaspokoił swojej ciekawości a nasunęło mu się wiele pytań, na które nie znajduje odpowiedzi.

Co można w 2010 roku w 92. rocznicę tych wydarzeń powiedzieć o tym wszystkim? Rocznicę nie są obchodzone, można nieraz przeczytać lub słyszy się często, że to Austriacy zamordowali tych mieszkańców, inni mówią, że była to zwykła głupota. Nie mogą się pogodzić z takimi stwierdzeniami. Jest to niesprawiedliwość dziejowa i historyczna, urągająca dobremu imieniu poległych. Istnieje przecież klasyfikacja prawna czynów, mówienie o głupocie jest oznaką braku wiedzy o przyczynach tego wydarzenia. Czas zatarł ślady, ukoł ból. Dziś potomkowie nie bardzo są zorientowani o całym wydarzeniu. W kronice parafii Czernięcin niewiele o tym napisano. Oryginalna została zniszczona w ostatnią wojnę 1939 r. Odtworzona w latach 60-tych przez ówczesnego proboszcza, nie daje właściwego poglądu na to wydarzenie.

Spróbuję więc przybliżyć czas, w którym to się działo. W dniu 15 sierpnia 1914 r. po bitwie we wsi Olszanka, gmina Turobin pomiędzy wojskami rosyjskimi a austriackimi na bagnety, Austriacy jako zwycięzcy stali się nowymi zaborcami i okupantami gminy Turobin.

Szeroki rozwój prasy niepodległościowej nastąpił w Gminie Turobin dopiero za czasów tej okupacji austriackiej. Przez Polską Organizację Wojskową i Polskie Stronnictwo Ludowe wyzwolenie rozpoczął tu komendant III podobowodu Stanisław Wrona z Żółkiewki a potem jego brat – Józef Wrona, nauczyciel we wsi Żabno. Człowiekiem, który zdobył sobie w gminie turobińskiej zaufanie ludności, był doktor Garbaczewski – lekarz pracujący w Turobinie, który działał na polu oświaty niepodległościowej i nie tylko. Gorącym sympatykiem, który popierał POW był ksiądz Szulborski – wikary w Turobinie

Najjaskrawsze następstwa przeciwstawienia się okupantom widoczne były w Żurawiu, gmina Turobin. Jednak przed omówieniem przebiegu i skutków tego wypadku, dla uzupełnienia całości wydarzeń, przytaczam jedną z licznie kolportowanych w tym czasie odezw:

Bracia Włościanie!

Zdradziecki układ w Brześciu, gdzie chciano oderwać kawał ziemi naszej, krwią zroszonej, wywołał tak duży opór we wszystkich dzielnicach Polski, że najeźdźcy przekonali się o sile ludu polskiego.

W miasteczkach i na wsi polala się krew. Tłumy nie uległy się karabinów, krwawe ofiary nie strach budziły, lecz jeszcze większą zaciętość.

Nie nadszedł jednak czas ostatecznego porachunku. Na taką chwilę trzeba się już szykować, ale trzeba siły nienaruszone zachować i siebie od osłabienia uchronić, a osłabić wroga. Dokonać tego możemy przez opór bierny; niech najeźdźca na każdym kroku czuje przeszkody. Niech od nas nic nie może wywieźć – a przez to przyspieszy się ruch wśród jego własnych wygłodzonych ludów.

Niechaj więc gminy nie spełniają poleceń Komendy, niechaj nikt na podwozy nie jeździ, zboże pochowa i nie daje, austryjakom nic nie sprzedaje.

Niechaj nikt nie spełnia austriackich rozkazów inaczej, jak tylko pod przymusem wojska, a nawet i wtedy niechaj każdy się ociąga i źle spełnia.

Usuńmy wszędzie hańbiące oznaki niewoli: napisy, słupy, portrety przez austriaków wprowadzone.

Aby wieś i gmina zgodnie wszystko wykonać mogła, musimy za wszelką cenę wypełnić donosicielstwo, ten chwast porosły bujnie. Nie masz dziś zbyt dużej kary dla tych, co własnych braci sprzedają. Niechaj pamiętają i ci służalcy wśród pisarzy, wójtów i sołtysów, że zapłatę godną otrzymają. Przed nami stoi czas-walki – wysiłków i ofiar. Któż prócz pracującego ludu do nich jest zdolny? Szlachta nasza i obcych się boi i ludowi nie dowierza, gdyż o swoje prawa się upomni. Zawsze wołała ona iść z obcymi rządami despotycznymi, by tylko panowanie sobie zapewnić. Dziś mamy to samo z Radą Regencyjną, która mimo policzków niemieckich u Niemców oparcia szuka.

Do walki stanąć lud musi o własnych siłach, na siebie tylko liczyć, nie wierzyć pięknym słówkom, gdyż w nich się obluda kryje. Państwo Polskie musi się oprzeć na chłopie, interesów jego pilnować, gdyż on jest podwaliną tego państwa.

Musi być wyrównana niesprawiedliwość, nie mogą być skupione w jednych rękach wielkie obszary, gdy

łakną ziemi ręce 'pracującego na niej ludu. A praca jego będzie z większym pożytkiem dla narodu, gdyż ziemi ani obcym nie przehandluje, ani za granicą nie przehula.

Wzywamy was, chłopie, wszystkich do pracy: i tych co obojętnie na uboczu stali, i tych, co niewiarę we własne siły w sercu nosili, i tych co w nieświadomości nie chcą Polski, gdyż się boją, że ona „pańską” będzie. Stańmy murem w wielomilionowej chłopskiej masie. Zorganizujmy się karnie, by nikt luzem nie chodził, czuł się silnym w gromadzie i zawsze wiedział co i jak robić.

Wzywamy was, Bracia, do wspólnej ofiary, nie żałujcie grosza, by samodzielność pracy naszej zapewnić, a zbudujemy potężną Polskę, której nie złamie ani przemoc obca, ani nie zgasi naszych dusznych żądań garstka „panów”, którzy dawniej źle rządili, a dziś władzy z rąk wypuścić nie chcą (zachowana oryginalna pisownia).

Polskie Stronnictwo Ludowe

Tak samo pojmowały w tym czasie swoją rolę solidarne w czynach wsie gminy turobińskiej, prześcigające się tylko w dokładności wykonania zadań. Kiedy zorganizowano POW i PSL, sąsiadujące ze sobą Czernięcin i Żurawie również stanęły do apelu.

„W dniu 27 lutego 1918 r. przybyło do wsi Żórawie kilku żandarmów austriackich, aby wypędzić tamtejszych gospodarzy na podwozy do odwożenia zboża z turobińskich magazynów do Krasnegostawu. Włościanie pod pozorem roztopów z podwodami nie wyjechali. Żandarmi, widząc się wobec tego oporu bezsilni, odeszli piechotą do Turobina. Tegoż samego dnia droga przez wieś Żórawie nadjechały wypędzone przez Austriaków furmanki, w liczbie około 20, ze wsi Wólka Czernięcińska. Mieszkańcy Żórawia zatrzymali je i zawrócili do domu. Jadący 2 furmankami jako eskorta żandarm zeskoczył z zawracającej furmanki i również pobiegł do Turobina. Wieczorem odbyło się w Żórawiu zebranie koła PSL, na którym byli również ludzie z sąsiednich wsi. Na zebraniu prezes koła PSL, były zaraniarz, Jan Ciastuła, i Stanisław Zawislak składali sprawozdanie ze Zjazdu Powiatowego PSL w Krakowskim Przedmieściu, z którego dopiero w tym dniu wrócili, oraz mówili o konieczności utrudniania Austriakom sytuacji. Ponieważ na zebranie przybyło dwóch nieznajomych ludzi, których podejrzewano o szpiegostwo, zebranie zamknięto, nie omówiwszy dalszych szczegółów.

Następnego dnia, tj. 28 lutego o godz. 8 rano wkroczyło do wsi Żórawie 50 żołnierzy austriackich, a wieś obsadzono dookoła mniejszymi oddziałami wojska. I tak: na moście rzeki Por między Żórawiem a Czernięcinem 8 żołnierzy, koło wiatraku 6 żołnierzy, na wygonie 6 żołnierzy, Austriacy po wkroczeniu do wsi aresztowali: Jana Ciastułę i St. Zawislaka. Postawili przy nich wartę, składającą się z 12 żołnierzy. Reszta Austriaków wyprowadzała ze stajen konie, zaprzęgała do wozów i wysyłała na podwozy.

Na wieść o aresztowaniu Zawislaka i Ciastuły poczęła biec ludność ze wsi Czernięcina, Gaju Czernięcińskiego, Wólki Czernięcińskiej i wreszcie z samego

Żórawia, tak, że tłum sięgał tysiąca osób. Zgromadzona ludność stanowczo zażądała uwolnienia aresztowanych, którzy stali na gościńcu, otoczeni żołnierzami. Gdy żądanie nie skutkowało, wtedy na okrzyk Stanisława Łuczaka Polskiego: *hura! tłum rzucił się, by siłą uwolnić aresztowanych. Padła salwa karabinowa, a od niej trupy: Jan Błaszczak, Andrzej Pawelec, Wawrzyniec Polski, z Żórawia, Tomasz Błaszczak, Paweł Matjaszka, Kazimierz Polski, Stanisław Polski z Czernięcina i Michał Żydział z Gaju Czernięcińskiego. Ranni byli: Kazimierz Bida, Wojciech Fik, Jan Kędra, Marja Bochniak, Józef Magdziarz, Michał Sobótka, Stanisław Łyczak z Żórawia, Michał Błaszczak (stracił nogę), Paweł Błaszczak z Gaju Czernięcińskiego, Maciej Brodaczewski, Maciej Polski z Czernięcina i inni, razem 13 osób, żołnierze rzucili się na nich, bijąc kolbami, nie pozwolili opatrywać rannych, a tych, co zdołali uciec do pobliskich chat, ścigali i pobili do utraty przytomności, jak to było z Wojciechem i Pawłem Błaszczakami. Nawet niosących trupy też pobito. Tak Wojciech Polski został zabity, gdy niósł zwłoki swego brata, a nawet żołnierze usiłovali niesionego trupa wrzucić przez most do rzeki. Kiedy jedni z żołnierzy znęcali się nad rannymi, inni aresztowali prócz wspomnianych wyżej Jana Ciastuły i Stanisława Zawisłaka także Stanisława Sokoła, Jana Sondłaka, Michała Zawisłaka, Jana Ładniaka, Jana Zawisłaka, Wojciecha Pawelca i Jana Snopka. Aresztowanych zabrano na podwodach do Turobina i dalej. Na wieś Żórawie władze nałożyły wysoką kontrybucję w naturze i gotówce, którą natychmiast z własnej inicjatywy wpłaciła ludność całej gminy turobińskiej.*

Pogrzeb poległych odbył się niezwykle uroczysto przy udziale czterotysięcznego tłumy. Straż honorową obok niesionych trumien pełnił oddział POW, składający się z kilkudziesięciu żołnierzy. Zwłoki poległych złożono we wspólnej mogile, na której ludność usypała wysoki kopiec, a na nim ustawiono kamienny pomnik.

Wkrótce po pogrzebie w Żórawiu ludność osady Turobin i okolicznych wsi wzniosła jako pomnik poległym krzyż z nieciosanego dębu na środku turobińskiego rynku.

Na rozprawie sądowej aresztowanych zwolniono od kary, a to dzięki niezwykle korzystnemu dla oskarżonych prowadzeniu śledztwa, śledztwo prowadził wojskowy sędzia śledczy, kapitan Kupczyński, który nawet dyskretnie udzielał rad oskarżonym, jak mają się tłumaczyć”.

W związku z wypadkami w Żurawiu był aresztowany komendant podobwodu Polskiej Organizacji Wojskowej Józef Wrona, w tym czasie nauczyciel w Żabnie. Wrona po kilku miesiącach został zwolniony, również dzięki korzystnemu dla niego prowadzeniu śledztwa przez sędziego wojskowego Blumenfelda.

Napięcie wówczas wśród ludzi było tak wielkie że, aby powstrzymać od przedwczesnych kroków, organizacje niepodległościowe wydały stanowczy zakaz samodzielnych wystąpień. Na przykład Komendanta Obwodu Krasnystaw rozkazem swoim z dnia 7 marca 1918 roku nakazuje wstrzymywać ludność od rzucania się na okupantów.

Morderstwo? Na pewno nie, była to bohaterska śmierć godna szacunku i pamięci po wieczne czasy.

Głupota? Na pewno nie. Bo przecież partyzantka, powstania, konspiracje też przyniosły ogromne ofiary, czy więc te wydarzenia były zbędne?

To tu w małej ojczyźnie mamy obowiązek zachować pamięć o ich poświęceniu, otaczać szacunkiem oddane życie w walce o wolną i niepodległą ojczyznę. Widać wyraźnie, jak okrutny i pewny siebie był okupant, chociaż niedługo, bo już 4 listopada 1918 r. przez wieś Olszankę na piechotę, bez broni poszedł do domu (chodzi o członków turobińskiego posterunku, którzy pacyfikowali Żurawie).

Przywołani do świata żywych – niech odpoczywają w pokoju.

Czy dziś jesteśmy solidarni w naszym codziennym życiu a także podczas różnych wyborów? Naśmiewają się z kościoła, naszej religii, twierdząc że nie ma Boga. Sugeruje się nam Polakom nadrzędność prawa unijnego nad krajowym; to jest wolność i niepodległość Rzeczypospolitej? Niech każdy odpowie sobie sam.

Jak bardzo dziś potrzeba mądrości zbiorowej i działania na rzecz dobra wspólnego.

PS. W pierwszej połowie XX wieku Żurawie pisano jako „Żórawie”.

Tadeusz Albinia, Olszanka

Fot. M. Banaszak

¹ Relacje ustne naocznego świadka, J. Zawisłaka z Żurawia oraz rannego Michała Błaszczaka z Gaju Czernięcińskiego, spisane 1935 r. i umieszczone w książce pt. „Powiat Krasnostawski w walce o wolność i niepodległość”- Franciszek Żurek

¹ Instytut badań Najnowszych Historii Polski. Akta POW, Teczka Okr. VIIIa.



Lata wojny i okupacji w Turobinie w relacji Józefa Głowali – żołnierza Armii Krajowej, wieloletniego działacza społecznego naszej gminy

„Pod koniec września 1939 roku stopniowo zaczęli wracać z wojny zdemobilizowani żołnierze. Wśród nich byli: Mieczysław Flis, Jan Waga, Henryk Czachorowski, Zygmunt Szumowski, Edward Polski. W grupie tej znalazłem się również i ja. Musieliśmy przebyć długą i ciężką drogę. Wszyscy wiedzieliśmy doskonale, że nikt nie zwolnił nas z przysięgi żołnierskiej, którą wcześniej złożyliśmy. Dlatego ostrożnie, ale zdecydowanie każdy z nas szukał kontaktów. Nie trzeba było długo błdzić, bo takich ludzi znalazło się więcej.

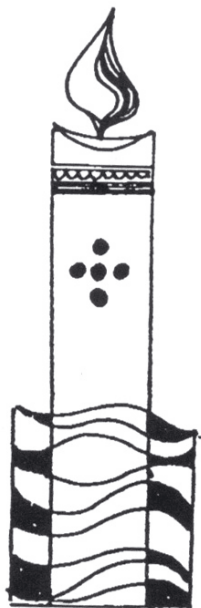
W okresie okupacji stanowiska burmistrzów i wójtów mogli zajmować Polacy. Tak więc w Turobinie pozostał na swym stanowisku Wiktor Fik, który piastował urząd wójta przez kilka lat poprzedzających okupację niemiecką. Po tragicznej śmierci Fika w listopadzie 1942 roku, jego następcą został „burmistrz” Roman Stepaniuk. Sprawował on władzę w gminie do maja 1943 roku. Prawdopodobnie jego prawdziwe imię brzmiało: Stiepan, co świadczyło o jego ukraińskim pochodzeniu. Do Turobina przybył z Siennicy Różanej. Swoim zachowaniem budził postrach i nienawiść. Często pijany jeździł konno i bił napotkanych ludzi szpicrutą. W końcu musiał opuścić osadę, ponieważ groziło mu niebezpieczeństwo ze strony polskiego podziemia. Co się z nim później stało, nikt nie wie.

W narzuconej przez okupanta sytuacji funkcjonowała poczta w Turobinie. Była zupełnie odmienna od tej, jaka istniała w okresie międzywojennym. Wówczas była to Agencja Pocztowo-Telekomunikacyjna, na czele której stał agent Stanisław Ostrowski, a po 1937 roku Elżbieta Przeglasińska. Agent zatrudniał dwie pracownice umysłowe, posłańca, którym był Andrzej Swatowski oraz trzech listonoszy: Józefa Głowalę, Edwarda Wajlera i Stefana Kutra. Przesyłki pocztowe przewożone były w drewnianej skrzyni okutej blachą. W tym celu wykorzystano dach autobusu należącego do Lubelsko-Zamojskiej Spółki Samochodowej. Gdy 14 sierpnia 1939 roku zostałem powołany do wojska na specjalną kartę, współpracownicy zaczęli przypuszczać, że w najbliższej przyszłości mogą skończyć się spokojne czasy urzędowania. Od momentu mojego odejścia do Armii Polskiej, rejon mój przejął Edward Wajler. On też wkrótce został objęty mobilizacją. We wrześniu 1939 roku prawdopodobnie agentka Przeglasińska i listonosz Kuter ewakuowali dokumentację i niektóre urządzenia pocztowe. Od wiosny 1940 roku do lipca 1943 roku w Turobinie zatrudniony był jeden listonosz, Andrzej Swatowski, który wrócił z niewoli niemieckiej. Podczas wykonywania swych obowiązków nosił na rękawie opaskę z napisem w języku niemieckim: Generalne Gubernatorstwo. Po zastrzeleniu Swatowskiego przez Niemców, listy i inne przesyłki mieszkańcy odbierali sami na pocztę.

Zarówno przed wojną, jak też w ciągu okupacji poczta w Turobinie podlegała bezpośrednio Obwodowemu Urzędowi Pocht i Telegrafów w Krasnymstawie. Mieściła się w murowanym budynku, którego właścicielem był Władysław Gajewski. Przez cały okres okupacji pocztę prowadziła Elżbieta Przeglasińska.

Jako zakład przemysłu drzewnego funkcjonował tartak, którego współwłaścicielami byli od 1940 roku Jan Flis i Leon Łukaszczyk. We wspomnianym roku tartak przeszedł w posiadanie niemieckiej spółki Sigismund Lehnitz. Z jej ramienia kierownikiem tartaku w Turobinie był Julian Nowacki. Poza nim w biurze pracowali: Sabina Kołda, Stanisław Płocki, Leon Nowak. Razem z nimi w tym okresie zostałem zatrudniony i ja. Dyrekcja zatrudniała także furmana, którym był Zygmunt Chabros. Miał on do dyspozycji wóz i parę koni. W okresie od maja do lipca 1944 roku pełniłem tu funkcję kierownika, a wraz z wyzwoleniem Turobina podzieliłem pozostałą w majątku tartaku gotówkę między poszczególnych pracowników.

W nocy 16 maja 1943 roku jako dowódca komórki AK Przedmieście Szczepreskie brałem udział w akcji spalania dokumentów – spisów ludności znajdujących się w Urzędzie Gminy w Turobinie. Akcją dowodził komendant rejonu I AK, ppor. Zygmunt Szumowski ps. Sędzimir. Na naradzie przed akcją otrzymałem zadanie, by ludzie mej komórki blokowali posterunek policji granatowej, w którym przebywało 14 policjantów i 2 żandarmów. Mielśmy karabiny ręczne i przestarzały erkaem. O godzinie 22-jej wyszliśmy w polskich mundurach na umówiony punkt /na łąkach koło Turobina/. Moja komórka liczyła 8 ludzi. Po przybyciu w to miejsce „Sędzimira” poszliśmy prawie biegiem przed posterunek. Po drodze napotykalśmy wartowników, tzw. dziesiętników. Trzeba było co parę kroków dawać rozkaz: padnij. Po wydaniu rozkazu otwarcia ognia na posterunek policji, zacząłem razem ze swymi chłopcami wykonywać zaplanowane zadanie. Szło nam nawet nieźle. Przy erkaemie czuwali: Jan Nastaj i Stanisław Olcha. Żołnierze z innych komórek AK palili dokumenty w Urzędzie Gminy oraz akta metrykalne chrztów z ostatnich 80 lat i akta ślubów z ostatnich 20 lat, znajdujące się na miejscowej plebanii. Warunkiem powodzenia akcji było przecięcie przewodów telefonicznych, co zostało w odpowiednim czasie wykonane. Żołnierze, którzy opanowali Urząd Gminy wynosili pośpiesznie na ulicę akta spisów ludności i tu je podpalali. Papierów było bardzo dużo, co powodowało opóźnianie terminu wykonania zadania. W końcu zdecydowano budynek gminny oblać naftą i podpalić. Po tym wszystkim zaczęto się wycofywać. Po dotarciu do domów prędko pochowaliśmy broń i następnie przebrani w mundury strażackie pośpieszyliśmy ratować płonący Urząd Gminy.



W 1941 roku nastąpił przemarsz licznych oddziałów niemieckich wojsk lądowych na wschód. Spowodował on wielkie zamieszanie i dezorganizację życia mieszkańców. Niemcy w tym okresie nie dawali szczególnych powodów do paniki. Nie organizowali akcji powodujących bezpośrednią determinację jednostek czy grup ludzkich.

W 1943 roku była akcja rekwirowania bydła przez Wehrmacht. Moja rodzina czekała z lękiem na ten moment, bo przecież mieliśmy jedną krowę, która stanowiła wtedy dla takich biedaków jak my wielki majątek. W pewnej chwili pojawił się Niemiec w średnim wieku i od razu skierował się w stronę obory. Mój ojciec znieruchomiał. Niemiec wszedł do środka, trochę tam stał, po czym wyszedł nic

nie mówiąc, tylko spojrzał z uśmiechem w naszą stronę. Od razu wyczuliśmy, że to dobry człowiek. Wszyscy w rodzinie zastanawialiśmy się później, co spowodowało takie życzliwe zachowanie Niemca.

Wiosną 1944 roku żołnierze Wehrmachtu przyjechali do Turobina kilkoma samochodami ciężarowymi po zboże kontyngentowe. Miejscowi mężczyźni bojąc się Niemców ukryli się we wsi Olszanka. W tej sytuacji okupanci zmusili grupę obecnych w osadzie mieszkańców, nie pomijając kobiet, do nasypywania zboża w worki. Oficer niemiecki oświadczył wójtowi, że tak długo przetrzyma zakładników, aż powrócą mężczyźni. O tym fakcie poinformowano ppor. Henryka Czachorowskiego, ps. Leszczyc, ówczesnego komendanta rejonu I AK Turobin. Jego reakcja była natychmiastowa. Zagroził on Niemcom w liście dostarczonym wspomnianemu oficerowi, że osada otoczona jest przez oddziały partyzanckie i w razie dalszego przetrzymywania zakładników wszyscy zginą. W wyniku takiego stanu rzeczy zwolniono zatrzymanych, Niemcy załadowali zboże na samochody i odjechali. Zdarzenie to przyczyniło się do wzrostu autorytetu dowódcy rejonu wśród żołnierzy AK i społeczności osady.

W osadzie pod względem kultury rolnej zboża stanowiły około 50% ogólnej powierzchni gruntów ornych. Uprawiano cztery podstawowe zboża, tj. pszenicę ozimą, żyto, jęczmień i owies a także proso i grykę. Uzyskiwano przeciętne plony: pszenica – około 10 q z ha, żyto – około 10 q z ha, jęczmień – około 12 q z ha, owies – około 8 q z ha, proso – około 4 q z ha, gryka – około 2,5 q z ha. Do prac polowych drobny rolnik wykorzystywał: pług jednoskibowy, brony zębate, kultywator i kosę. Siłę pociagową stanowiły konie. Nie mieli ich jednak wszyscy gospodarze. Małorolni wynajmowali u zamożnych gospodarzy brakujące narzędzia rolnicze i konie za tak zwany odrobek lub zapłatę. W osadzie znajdowała się tylko jedna żniwiarka konna, którą posiadał młynarz Jan Flis. W pracach gospodarskich do niezbędnych maszyn i narzędzi należały: młocarnia (tzw. trybówka), poruszana

kieratem lub ręcznie i cepy, wykorzystywane między innymi do młócenia żyta w celu uzyskania w ten sposób prostej słomy, służącej jako materiał do pokrycia dachu. Prawie każdy gospodarz posiadał młynek do oczyszczania wymłóconego zboża i sieczkarnię, wyposażoną w napęd ręczny lub kieratowy. Na co dzień gospodarstwo nie mogło się obyć bez wozu (tzw. żeleźniaka) jako środka transportu, a także bez takich prostych narzędzi, jak: widły i grabie.

Wierzchnie ubranie wełniane czy bawełniane pochodziło zazwyczaj z zapasów przedwojennych. W zależności od pory roku były to: kostiumy dwuczęściowe oraz bluzki i spódnice dla kobiet, garnitury męskie, palta, płaszcze i jesionki. Przed wojną najmodniejsze były jesionki szyte z materiału w jodełkę. Zamożne osoby nosiły wiosną i jesienią płaszcze z gabardiny, zimą palta na skórkach i kozuchach oraz futra. Niektórzy mężczyźni posiadali garnitury z bielskiej wełny, których cena przez wojnę wynosiła 20 złotych. Mniej zamożni mieszkańcy nosili w zimie kurtki wełniane podszyte watą. W zwykłe dni najwięcej było takich, którzy chodzili w ubraniu roboczym z caju. Mężczyźni nosili na co dzień spodnie o prostym kloszu, ale gdy kawalerka przy święcie zakładała modne w czasie okupacji oficerki, wtedy nie obyło się bez spodni z bufami, tzw. bryczesów. Oficerki były drogie, ale każdy młody mężczyzna starał się je zdobyć. Inni nosili kamasze i półbuty sznurowane, które jak każde obuwie czyszczono po prostu sadzami, oliwą do maszyn lub pastą kupowaną w sklepie. Dostępne w sklepach były pasty Dobrolin i Erdal, o odcieniu czarnym i brązowym.

W 1921 roku w Turobinie było około 800 Żydów. W okresie poprzedzającym okupację, liczbę mieszkańców narodowości polskiej można określić szacunkowo na około 1300 osób. Do 1942 roku pod względem narodowościowym Turobin był osadą mieszaną, z przewagą elementu żydowskiego. Jesienią tego roku sytuacja ta uległa radykalnej zmianie. W 1939 roku mieszkało tu około 100 rzemieślników, około 80 kupców, około 500 rolników, 150 wyrobników oraz około 45 osób inteligencji. Po zakończeniu działań wojennych i wyzwoleniu osada liczyła przeszło 1300 mieszkańców. Stała się miejscowością jednonarodowościową. Nie pozostał tu nikt z ludności żydowskiej.

W gminie Turobin działacze i członkowie PPR wywodzili się z najbiedniejszych grup społeczności wiejskich. Prowadzili oni w wąskim zakresie agitację polityczną, która nie spotkała się z zainteresowaniem. W miarę zbliżania się frontu ze wschodu stany liczbowe AL i GL nieznacznie rosły. W połowie 1944 roku organizacje te posiadały na terenie gminy Turobin około 50 członków."

Opracował Marek Majewski
– dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących
i Zawodowych w Turobinie



Wspomnienia o Doktorze Wiesławie Radeju



Śp. Wiesław Radej

Dnia 8 grudnia, w święto Niepokalanego Poczęcia NMP, odszedł od nas nagle doktor Wiesław Radej z Olszanki. Przeżył 55 lat. Kiedy otrzymaliśmy tę smutną wiadomość świąteczny – bożonarodzeniowy numer gazety był już w drukarni, stąd dzisiaj wracamy na łamach „Dominika Turobińskiego” do tamtego dnia i pogrzebu śp. Wiesława.

9 grudnia przy szczelnie wypełnionym kościele św. Dominika w Turobinie rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe ś.p. doktora Wiesława. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył ks. Kan. Michał Radej z Gorajca – rodem z Turobina, który również wygłosił homilię. Mówił w niej pięknie o chrześcijańskiej nadziei, która powinna nam stale towarzyszyć, również w tak trudnych chwilach jak śmierć kogoś bliskiego. Obecni byli inni kapłani m.in. ks. Dziekan Władysław Trubicki, ks. Jan Domański – były proboszcz i dziekan turobiński, ks. Julian Brzezicki – były wikariusz turobiński.

Ksiądz dziekan Władysław Trubicki – obecny proboszcz – w słowie pożegnalnym podziękował śp. Wiesławowi za jego zaangażowanie dla parafii, za wszelką życzliwość i troskę, za świadectwo wiary: „Twoja obecność na każdej niedzielnej i świątecznej Mszy św. i pomoc ludziom potrzebującym była tego najlepszym dowodem”. Ksiądz Dziekan mówił również – wyrażając przy tym wdzięczność – o witrażu przedstawiającym Chrystusa Zmartwychwstałego i pulpicie w prezbiterium kościoła, których ofiarodawcami byli P.P. Radejowie, a sam pomysł takiego włączenia się w dzieła parafialne należał do doktora Wiesława.

W imieniu parafian przemawiał P. Adam Romański, który powiedział:

„Na grobie Jana Kiepy na warszawskich Powązkach jest taki napis:

„Gdy człowiek umiera, pozostawia po sobie tylko dobro, które uczynił innym”.

Przychodzi nam dzisiaj pożegnać tak niespodziewanie człowieka szlachetnego, prawego, otwartego na potrzeby innych ludzi, życzliwego, kochającego męża, wspaniałego ojca, sumiennego lekarza. Czynimy to z bólem i wielkim wzruszeniem, bo tak po ludzku ogarnia nas żal, pozostaje pustka, lży same cisną się do oczu. Twoja śmierć – drogi Wiesiu, to dla nas takie adwentowe rekolekcje. Zatrzy-

mujemy się na chwilę w tym biegu, próbujemy zastanowić się nad własnym życiem, wracamy do przeszłości, myślimy, dlaczego tak dobry człowiek musi odchodzić od nas. Na płaszczyźnie wiary odpowiemy: Jezus, ufamy Tobie. Pragniemy wszyscy dzisiaj tak licznie tutaj w tej naszej świątyni obecni, podziękować Tobie doktorze, za to wszelkie dobro, jakie uczyniłeś dla każdego z nas, poprzez swoją pracę zawodową, pracę w szkole i innych miejscach – tutaj też podziękowania od całej społeczności szkolnej, Dyrektorów Szkół, Służby Zdrowia, Wójta Gminy, Przewodniczącego Rady, Radnych, Sołtysów. Dziękujemy za Twoje wieloletnie zaangażowanie w parafii, oddanie innym ludziom i za świadectwo wiary, wyniesionej z domu rodzinnego.

Kiedy wspólnie razem wyjeżdżaliśmy na wycieczki, czy pielgrzymki Ty nie wstydziłeś się uklęknąć do pacierza, pokłonić się przed krzyżem, odmówić modli-



Pogrzeb śp. Wiesława Radeja

twę. Dawałeś przykład innym, a także nam wszystkim, co to znaczy być chrześcijaninem, dobrym chrześcijaninem dzisiaj, kiedy próbuje się zniszczyć wszelkie wartości. Ty Doktorze swoją postawą, sercem, całym sobą pokazałeś jakim należy być człowiekiem.

Dziękujemy Bogu, że dane nam było na naszej drodze życia spotkać i znać Ciebie.

Często wypowiadamy życzenia długich lat życia. Ty – drogi doktorze żyłeś po ludzku krótko, ale pięknie. Michael Buchberger powiedział: „Nie żyjemy, aby umierać, ale umieramy, aby żyć wiecznie”.

O to życie wieczne modlimy się dzisiaj dla Ciebie. Nie mówimy „żegnaj”, ale „do zobaczenia”. Całej rodzinie pragniemy złożyć wyrazy współczucia i zapewnić o naszej solidarności z Wami i o modlitwie”.

Adam Romański

Fot. ze zbiorów p. Danuty Radej, Olszanka

Kilka zdań o śp. Wiesławie Radeju

Będąc Sekretarzem Urzędu Gminy w Turobinie analizowałam infrastrukturę i historię poszczególnych wsi. Każde sołectwo prowadziło własną kronikę. Kronika Olszanki zainteresowała mnie wyjątkowo.

Po latach napisałam artykuł pt. „Czy jest druga taka wieś?”. W tym artykule znalazło się takie zdanie: „Wieś Olszanka położona w dolinie Roztocza dawno temu wchodziła w skład miasta Turobina, mieszkańcy tej wsi byli bardzo urodziwi więc pełnili straż przy Zamku Górków w Turobinie. Wieś ta ze swoją infrastrukturą (cegielnia, młyn itd.) może w razie potrzeby być samowystarczalna. Mieszka tu tyle ludzi różnych zawodów, wielu z wyższym wykształceniem”...

Jednym z nich byłeś Ty Doktorze Wiesiu... Byłeś wzorem, chlubą i ozdobą miejscowości Olszanka. Po ukończeniu studiów nie wyjechałeś jak inni, zamieszkałeś w rodzinnym domu. Dziś Ciebie już nie ma wśród nas, ale Twój wizerunek pozostanie na długo w pamięci osób, z którymi się spotykałeś. Różne zawody i talenty w tej wsi się stale rodzą. Zauważyć

to można było na Twoim pogrzebie. To mieszkaniec tej wsi utalentowany, młody człowiek Daniel Kalamon żegnał Cię pięknym utworem „Cisza”. Serce ścisnęła ta melodia grana dla Ciebie a zarazem wzbudzała podziw i wielkie uznanie dla wykonawcy. Niektórzy mówili, że było to podziękowanie dla Ciebie od wszystkich mieszkańców tej wsi.

Ta przepiękna melodia, tyle ludzi, kwiatów i tak dużo modlitwy zanoszonej do Boga za Ciebie – pozwala mieć nadzieję: „*że Dobry Bóg Cię przytulił i jesteś już w Niebie*”.

Spoczywaj w pokoju w rodzinnej ziemi,
wśród pięknych pagórków i zieleni.

A my dla Ciebie możemy uczynić tylko tyle:
Pomodlić się za Ciebie
i być myślą przy Twojej mogile...

Matce, Żonie i Rodzinie
poświęcam te kilka zdań na ukojenie żalu

Była Sekretarz UG
mgr Janina Dziura

Byliśmy ministrantami



Procesja Bożego Ciała – Turobin 1964 r.
Na zdjęciu m.in. Wiesław Radej

Wypadek i choroba doktora Wiesia były dla mnie wielkim zaskoczeniem. Jeszcze przed kilkoma miesiącami rozmawialiśmy ze sobą i wydawało nam się, że powrócimy do niektórych tematów, ale w tej chwili jest to już niemożliwe. Wiesia poznałem w podstawówce. On i ja w pewnym okresie byliśmy ministrantami – służyliśmy do mszy świętej. Pamiętam jak przed kościołem spotykaliśmy się przed nabożeństwami majowymi i razem z wieloma kolegami dyskutowaliśmy o bliskich nam tematach ministranckich, skupiając się na tym najważniejszym to jest: czy trybularz jest już gotowy i kto z nas będzie go trzymał. Do dziś pamiętam zapach rozpalanego trybularza, grupę chłopaków w komżach a wśród nich Wiesia. Po wielu latach byliśmy razem na obozie wędrownym w Kotlinie Kłodzkiej, prowadzonym przez Państwa Żołądów. Pewnego dnia spotkaliśmy dwóch studentów z Francji, którzy rowerami przemierzali tę część Europy. Okazało się, że Wiesio zna język francuski na tyle do-

brze, aby z nimi świetnie się porozumieć i być dobrym tłumaczem (był jednym z najlepszych uczniów u prof. Stanisława Grędy). Tego dnia dzięki naszemu koledze mogliśmy „pogawędzić” z Francuzami, sporo dowiedzieć się o ich podróży, o tym kraju i mieć przez to wielką frajdę, gdyż w tamtych czasach kontakt z kimś z Zachodu miał zupełnie inny wymiar. Mogliśmy podziwiać również ich „super rowery” i poczuliśmy się prawie tak jak byśmy byli we Francji. Dzięki Wiesiowi przeżyliśmy kilka wspaniałych godzin w „międzynarodowym” towarzystwie...



Wycieczka – Wambierzyce
– trzeci z lewej w I rzędzie W. Radej

Po maturze los rzucił go do Krakowa. Spotykaliśmy się rzadziej ale nadal podrzymywaliśmy nasze kontakty. Zapamiętałem Go jako człowieka o pogodnym usposobieniu, uprzejmego, koleżeńskiego, gotowego zawsze nieść pomoc innym. Będzie nam wszystkim Ciebie Wiesiu bardzo brakować. Spoczywaj w Panu.

lek. med. Edward Dzierżanowski,
Żółkiewka

Niedokończona partia szachów

Niezgrabny Przechodzień zawadził o róg stołu
 Na którym właśnie trwała Decydująca Rozgrywka
 Przewrócona figurka Białego Króla
 Leży na poduszkach sprawiając wrażenie,
 że zasnął jedynie na chwilę
 do Przyjaciela, który stanął w drzwiach pokoju
 mówi: nie płacz
 twoje łzy nie umiła mi snu
 W pokoju na Górze
 Przez którego Błękitne Ściany widać Światło
 Na granitowym stole ustawiłem już
 nowe Rozdanie
 Kroc dumnie tą swoją Długą i Krętą Drogą
 Na jej końcu znajdziesz Schody
 Stąpaj po nich z podniesionym czołem
 Nie masz przecież nic do ukrycia
 oprócz tego co ludzkie
 dni mijają szybko
 któregoś dnia całkiem nieoczekiwanie
 staniesz ponownie na progu
 i dokończymy przerwana Partię

lek. wet. Krzysztof Mazurek, Turobin

Pamięci Przyjaciela

Szary, skromny, tryskający niepospolitą inteligencją
 zabiegany, wiecznie czymś zafrasowany,
 choć z uśmiechem
 prawy, nie znoszący Fałszu
 pojednany z Bogiem
 Toczyłem z Nim spory na temat Bytu i Niebytu
 W swoim zaciętrzewieniu nie zastanawiając się
 czy nie sprawiam mu przykrości
 odszedł tak szybko, że nie zdążyłem
 nawet za nim krzyknąć
 nie odchodź
 zostawiasz mnie Samego

lek. wet. Krzysztof Mazurek, Turobin



KWIAT KRZYŻA

Moje przeżycia

W czasie okupacji w 1942 r. zostałem wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec i zatrudniony w kopalni węgla: mieszkalem w hotelu górniczym, gdzie było nas około 250 osób w większości Polacy. Niektórzy przybyli tam z Belgii i Francji, gdzie wyemigrowali przed wojną, ale twierdzili, że są Polakami i do Polski pragną powrócić. Wiosną 1943 r. władze niemieckie postanowiły jedną niedzielę w miesiącu przeznaczyć na prace, których głównym celem było wyposażenie armii w broń pancerną. My Polacy zamiast w tę niedzielę pójść do pracy (Niemcy też nie poszli) urządziliśmy w sali hotelowej uroczystość patriotyczną; były śpiewane polskie pieśni z hymnem narodowym włącznie. Podnosiło to nas na duchu. Pewnej nocy miałem sen – postać tonąca z wyciągniętą ręką wołająca pomocy- ratunku. Woda ją pochłaniała, a gdy powtórnie pojawiła się na powierzchni wołała jeszcze głośniejszym głosem. Za-uważyłem, że postać ta podobna jest do Syreny – symbolu miasta Warszawy. Przerażony tym wołaniem przebudziłem się i do rana zasnąć już nie mogłem. Następną noc była

podobna. Zmęczony i niewyspany chodziłem do pracy a wracając z niej, któregoś dnia, opowiedziałem ten sen starszemu dawnemu emigrantowi. On potraktował to bardzo poważnie i po namyśle oświadczył, że to jest dla mnie ważne natchnienie, ta postać tonąca – powiedział – „to jest nasza ojczyzna – Polska, ona tonie i woła o ratunek; ty musisz teraz wracać do Polski, tam powstają podziemne oddziały zbrojne i do tej walki trzeba się włączyć. Żeby stąd wyjechać będzie duży kłopot ale my Ci pomożemy”. Po wielu staraniach otrzymałem urlop i pozwolenie na wyjazd do Polski.

Po spędzeniu urlopu trzeba było wracać do Niemiec. Tu w Polsce wstępując do organizacji podziemnej naraziłem siebie i rodzinę na zagładę, gdyż okupanci za działalność konspiracyjną niszczyli całe rodziny. Ale ja nie dlatego miałem to natchnienie i możliwość wyjazdu do swego kraju, aby teraz wrócić do Niemiec dla ochrony swojej głowy, gdy tu była potrzeba walki z okupantem dla ratowania narodu. Na potwierdzenie tych słów przytoczę fragment z „Pana Tadeusza”, gdzie Adam Mickiewicz będąc w Paryżu oskarżał siebie i innych Polaków słowami: „biada nam zbiegi żeśmy w czas morowy lękliwe nieśli za granicę głowy.”

Nie będę się chwalił, że byłem w konspiracji bohaterem, jednak dumny jestem z tego, że stanąłem po słusznej stronie. Partyzanci z mojego ugrupowania po stoczonych w powstaniu zamojskim potyczkach i napadach na nasiedleńców, przyczynili się do zaniechania przez okupanta wysiedleń i na pewno tysiące polskich rodzin dożyło końca wojny w swoich domach.

Edward Wiechnik, Elizówka

Od Redakcji

Pan Edward Wiechnik zmarł w grudniu 2009 r. Przeżył 86 lat. Redakcja „Dominika Turobińskiego” na ręce córki P. Edwarda składa serdeczne wyrazy współczucia i jednocześnie dziękuje za współpracę, wszelkie dowody sympatii, przekazane materiały a także książkę P. Edwarda, której fragmenty w odcinkach zamieszczaliśmy w naszej gazecie.

Struktura rodzinna parafii Turobin – marzec 2010

Zachęcamy naszych czytelników do zapoznania się z treścią poniższej tabeli (przedstawiona poziomo dla większej przejrzystości). Na uwagę zasługuje m.in. liczba osób samotnych w naszej parafii (638), oraz osób stanu wolnego (kawaler, panna) powyżej 30. roku życia (285).

	Eli- zówka	Gu- zówka	Kol. Guz.	Huta Tur.	Ol- szanka	Przed- mie- ście	Roki- tów	Tar- nawa Duża	Kol. TD	Tar- nawa Mała	To- kary	Turo- bin	Za- groble	Za- ław- cze	Żab- no	Kol. Żab- no	Ogółem
Liczba zameldowanych	129	171	390	281	188	366	300	333	71	230	161	1040	141	206	511	116	4634
L. mieszkańców wg kartoteki parafialnej	103	161	353	267	180	299	260	307	53	213	152	914	125	195	495	84	4161 /-473
L. małżeństw	29	42	94	57	50	73	58	72	13	51	32	206	31	46	128	19	1001
L. os. samotnych: wdow/c/y;	13	24	57	40	23	51	45	56	8	33	25	136	16	28	72	11	638
kawaler-panna – powyż. 30 r. życia	3	5	10	14	10	20	25	25	6	15	20	62	7	17	35	8	282
l. osób samotnie wychow. dzieci	1	4	8	4	2	8	3	8		3	5	30	3	4	3	3	89
l. rodz. wielodziet. /4 i więcej	2	4	1	1	2	2	4	2		1	2	15	1	1	4	2	44
l. konkubinatów /po rozwodach	1	1	1			2	1					7	3				16
l. konkubinatów /bez przeszkód		1	1			1	1	1			1	2		1			9

Dekanat Turobin – dane statystyczne dla Annuario Pontificio za rok 2009

(Można je porównać z danymi za rok 2008 – Dominik Turobiński nr 34)

	Chłaniów	Czemięcín	Giełczew	Gilów	Olchowiec	Płonka	Rudnik	Targowisko	Turobin	Wysokie	Żółkiewka	Ogółem
Chrzty	15	11	9	6	5	11	8	16	28	20	22	151
Bierzmowani	–	–	–	–	–	–	–	–	–	–	118	118
I Komunia	8	17	14	11	4	16	22	9	33	23	32	189
Śluby	3	6	7	6	5	5	8	9	17	11	14	91
Zmarli	29	34	30	19	25	28	26	35	82	58	49	415
Rozdzielona Komunia Św.	35.000	30.000	20.500	25.000	15.000	22.000	22.500	40.000	85.000	50.500	57.000	402.500
Katolicy ochrzczeni	1700	1640	1100	721	900	1500	1360	2100	4570	2712	3200	21503
Niekatolicy chrześcijanie inne religie inni	– 10 –	– 20 –	8 1 –	280 – –	12 112 –	– 6 –	– 45 –	4 19 –	20 30 10	185 64 –	200 250 –	709 557 10
Zam. pob. stały 1 I 2000 r. 1 I 2010 r.									5196 4632			

Przygotował ks. Dziekan Władysław Trubicki

Nowi parafianie w grudniu 2009 roku

Nr aktu	Nazwisko i imię	miejsowość
28	Kapica Zuzanna	Tarnawa Mała

Zmarli w grudniu 2009 roku

Nr aktu	nazwisko i imię	miejsowość	wiek
74	Wituch Anna	Huta Turobińska	89
75	Wiechnik Edward	Elizówka	86
76	Podkościelny Edward	Przedmieście	83
77	Banaszczuk Daniel	Guzówka Kolonia	18
78	Podłużna Marianna	Turobin	81
79	Radej Wiesław	Olszanka	55
80	Goleniak Paweł Marian	Turobin	29
81	Typińska Janina	Rokitów	82
82	Łata Eugeniusz	Guzówka Kolonia	62

Przygotował Krzysztof Polski

Ważne telefony

Ks. Dziekan Władysław Trubicki tel./fax 84/6833350

Ks. Marcin Bogacz 84/6833355

Ks. Marek Janus 84/6833400

P. Leszek Tomiło – kościelny 84/6833651

P. Krzysztof Polski – organista 84/6833481

Redakcja Dominika – P. Adam Romański 84/6833322

Kancelaria Parafialna czynna:

Dni powszednie: 7.30 – 8.30

Niedziele i święta: po mszach świętych

Zaproszenie

Ksiądz Dziekan Władysław Trubicki, Wójt Gminy Turobin Alfred Sobótka i Komisja Oświaty i Kultury serdecznie zapraszają wszystkie pary małżeńskie, które w tym roku kończą 50 lat i więcej wspólnego życia na Spotkanie Jubileuszowe, które odbędzie się 25 kwietnia 2010 roku w Turobinie.

Program uroczystości:

10.00 – Msza Święta w kościele parafialnym

11.30 – Spotkanie okolicznościowe w Remizie OSP Turobin

Organizatorzy

Dominik Turobiński



*mgr farmacji AM Lublin
Adam Romański*



*mgr teologii KUL
Dorota Koziołkiewicz*



*Absolwentka dziennikarstwa,
studentka logopedii z audiofonologią
Agnieszka Łebkowska*



*mgr teologii KUL
Urszula Sawa*



*mgr chemii UMCS
Michał Romański*



*mgr teologii KUL
Anna Góra*



*mgr inż., Politechnika Lubelska
Anna Gajak-Mróż*

Kwartalnik parafii pw. św. Dominika w Turobinie

Adres redakcji: ul. Kościelna, 23-465 Turobin

Skład redakcji: Adam Romański – red. naczelny, Dorota Koziołkiewicz, Michał Romański,

Anna Góra, Agnieszka Łebkowska, Urszula Sawa, Anna Gajak-Mróż, Ks. Władysław Trubicki, Marek Banaszak – fotograf

Konto parafii św. Dominika w Turobinie: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie O/Turobin 45 8200 1047 2005 4700 0127 0001.

Skład i druk: Drukarnia Alf-Graf, ul. Abramowicka 6, 20-442 Lublin, tel./fax 081 53 215 12

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów.

„Dominik Turobiński” i zdjęcia z prowadzonych prac w parafii dostępne są na stronie internetowej www.turobin.kuria.lublin.pl

FOTOREPORTAŻ VI POŻEGNALIŚMY DOKTORA WIESŁAWA RADEJĘ



Bał Mistrzów Sportu – 2009 r.



Odpust Św. Dominika – 2 Sierpień 2009 r.



Wilno 2009 r.



Pamiątkowe zdjęcie – pierwszy z prawej Wiesław Radej



Pogrzeb ś.p. Wiesława Radej – Turobin – 9 XII 2009 r.



Pożegnanie ś.p. Wiesława na cmentarzu w Turobinie

Fot. M. Banaszak, ze zbiorów P. Radejów

Ciekawostka ze świata



Brazylia – budowa grobowców na jednym z cmentarzy



Cmentarz w okolicach stolicy Brazylii

Fot. Ks. kan. Władysław Trubicki

Zdjęcie na okładce – Grób Pański w kościele św. Dominika 2009 r.



Grób Pański w kościele
św. Dominika w Turobinie, 2009 r.